Nr. 169. Lwów — Środa dnia 27 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct., w Niemczech 1 „ 60 „, w innych państwach 2 „ „. Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Natalii P. | Kyryka i Wol. — Jutro: św. Innocentego P. | Aftynohena — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* — Wschód słońca o g. 4 m. 34, Zachód „ 7 „ 35 — Długość dnia g. 15 m. 1, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lipca.

Płyniemy pod pełnemi żaglami do stanu, w którym każdy cudzoziemiec będzie istotą zupełnie wyjętą z pod prawa. Jaskrawo występuje w tem wpływ etyki bismarkowskiej na całą Europę. Pierwsze wydalania cudzoziemców odbyły się w Prusach przy akompaniamencie okrzyków oburzenia we wszystkich innych krajach. Nowość była przerażająca, ale ci, co się szczerze oburzali, nie przypuszczali zapewne, że ten paradoks stanie się niebawem najpospolitszą myślą. Wkrótce potem Francya nałożyła na cudzoziemców osobny podatek, a nieco później zaczęła jeszcze inaczej im okazywać nieżyczliwość: przedsiębiorcom państwowym i gminnym stawiała jako warunek, że będą używali tylko swojskich robotników, a w zakładach naukowych odmówiła miejsc cudzoziemcom. Rosya nie pozwoliła im nabywać ziemi w tak zwanym „pasie zachodnim", co nie zawsze się tłómaczyło względami strategicznymi, a kilka tygodni temu rozszerzyła ten zakaz na cały rozległy Kaukaz. Nawet Szwajcarya, — klasyczny kraj gościnności, — zaczęła wydalać obcych: kanton zurichski postąpił tak rok temu względem obywateli austryackich i włoskich, a kanton genewski teraz, po ostatniej bastowce murarzy, odmówił prawa pobytu robotnikom francuskim i niemieckim. Stany Zjednoczone od lat parę zaostrzają warunki wstępu na swe terytoryum, a za tym przykładem poszły jeszcze inne republiki południowej Ameryki. Odgradzaniu się od cudzoziemców hołdują już prawie wszystkie kraje, to i nich więcej, które są demokratyczniejsze. Prąd ten dopiero wzbiera i do absurdu jeszcze nie doszedł, ale prawem wszystkich prądów społecznych, dojść do niego nie omieszka.

Najdłużej opierała się temu prądowi Anglia, aż mu się teraz poddała. Izba lordów sama wystąpiła z wnioskiem o uchylenie prawa gościnności. Rząd, na wniosek rady hrabstwa (po naszemu powiatowej) może wydalić każdego cudzoziemca już osiadłego w potrójnem królestwie, a dopiero przybywającego może całkiem nie wpuścić. Tę ustawę nazwaną „Aliens-Bill", a skierowaną głównie przeciw żydom, osiadającym tłumnie w dużych miastach, uchwaliła Izba lordów prawie bez dyskusyi, co dowodzi, że sama ta kwestya zupełnie dojrzała w opinii ogółu. Jeszcze zaś bardziej dowodzi tego to, że kiedy powstała wątpliwość, ażali izba gmin zdoła uchwalić ten bill podczas teraźniejszej sesyi, zaczęły różne stowarzyszenia wnosić petycye do rządu, aby co rychlej postawił ów bill na porządku rozpraw parlamentarnych. Jeden tylko oddział londyński ligi Pierwiosnka zebrał na taką petycyę 25 tysięcy podpisów. Ponieważ lord Salisbury jeszcze się ociągał, przeto sami członkowie izby gmin zażądali dyskusyi nad tym billem. Do zwolenników takiej ustawy należą lordowie-majorowie dużych miast i wszystkie rady miejskie. W Anglii, inaczej niż u nas, tworzyć wciąż nowych ustaw nie lubią, a skoro już jaką uchwalą, to nie po to, aby nie była wykonywana. Więc wstęp cudzoziemcom do Anglii będzie naprawdę utrudniony.

Sułtan wpadł w nieporozumienie z mocarstwami, opiekującemi się Kretą nietylko z powodu tej wyspy, której nie chce przyznać prowizorycznych urządzeń, obmyślonych przez owe mocarstwa, ale i z innych powodów. Z Rosyą dlatego, że Ormianom, którzy od rezunów uciekli na Kaukaz i tam są przez rząd rosyjski żywieni, co oczywiście dużo kosztuje, nie pozwala wrócić do kraju, tłómacząc się tem, że z ich powrotem zaraz się zaczną rzezie i jako ich następstwo, interwencye mocarstw. A rzezie być muszą, ponieważ Kurdowie rozebrali między sobą ziemie zbiegłych Ormian i oczywiście nie zechcą ustąpić, ponieważ prawem obyczajowem uważają się za właścicieli ziemi, zagarniętej orężem. Z Kurdami, którzy są muzułmanami, nie podobna sułtanowi, jako kalifowi wiernych, walczyć w obronie giaurów. Małą część Ormian, których zagrody pozostały nietknięte, sułtan kazał wpuścić do kraju, reszty ich nie przyjmuje. W gruncie rzeczy ma on zapewne jeszcze to na względzie, że Anatolia, zaludniona przez chrześcijan i tworząca część Armenii, której większość już należy do Rosyi, będzie zawsze ciężyła do owej większości, a więc panowanie tureckie będzie tam nietrwałe, natomiast Anatolia, zaludniona przez muzułmanów Kurdów, już będzie mniej dla Rosyi ponętna. Z tych samych powodów, wziętych w odwrotnym kierunku, Rosya pragnie znowu zaludnić Anatolię Ormianami i dlatego nie osiedla ich na ogromnych pustkowiach na Kaukazie, lecz natarczywie domaga się od sułtana, aby ich przyjął i dobrze się nimi zaopiekował. — Nieporozumienie ma sułtan także z Francyą i Włochami z powodu, że nie chce wypłacić odszkodowania za straty, poniesione przez obywateli tych państw podczas pogromu ormiańskiego w Konstantynopolu. Francya likwiduje milion dwieście tysięcy, a Włochy czterysta tysięcy franków i obie te państwa wspólnie zasekwestrowały pierwszą ratę wojennego długu, którą wypłaciła Grecya. Oburzony sułtan, który już przeznaczył te pieniądze na wypłatę zaległego żołdu oficerów i żołnierzy, oświadczył w nocie, że postępowanie Francyi i Włoch niezmiernie go dziwi, ponieważ żadna komisya sądowa jeszcze nie orzekła, że się należy obywatelom francuskim i włoskim, a tymczasem te państwa już zaaresztowały pieniądze, jak gdyby Turcya była albo niesumiennym dłużnikiem, albo bankrutem. Te zatargi wpływają na sposób traktowania Turcyi przez opiekuńcze mocarstwa w sprawie kreteńskiej. Żołnierze tureckiej załogi na tej wyspie już wysłużyli swe lata, trzeba ich zluzować, a posłać nowych, ale mocarstwa nie pozwalają na tę zmianę. I oto odbywa się widowisko bardzo oryginalne: na swą własną wyspę, której należenie do Turcyi uznają wszystkie państwa, sułtan potajemnie, w nocy, na małych okręcikach, stara się przemycić żołnierzy świeżych, aby zluzowali dawnych, a eskadry czterech opiekuńczych mocarstw polują na te okręciki, zabierają kontrabandę wojskową i odwożą ją na pobliskie wyspy. — Zaległego żołdu nie otrzymują oficerowie i żołnierze, którzy niedawno zwyciężali Greków, a teraz stoją załogą w Macedonii i Starej Serbii, a że żyć przecie muszą, więc rabują na prawo i na lewo. Z tego powodu powstają ciągłe kłopoty z Serbią i Czarnogórą, bo oto naprzykład tydzień temu banda zgłodniałych żołnierzy wpadła do Serbii i zrabowała wioski i zabrała bydło. Z rządami Serbii i Czarnogóry ostatecznie można się porozumieć w każdym takim wypadku, ale trudniej dać sobie radę z oburzoną ludnością nadgraniczną, zwłaszcza z tą burzliwą, która siedzi na pograniczu Albanii. Wpływ na nią ma tylko książę czarnogórski. Więc żeby go dla siebie dobrze usposobić, sułtan uszczuplił swą mizerną flotę, bo jednę fregatę kazał przerobić na piękny yacht i darował go księciu, który oczywiście dar przyjął, ale jeszcze chętniej przyjmuje karabiny i ładunki od Rosyi.

Po powrocie z Ischlu

Piszą nam z Wiednia, 25 lipca:

Hr. Thun dziś rano powrócił z Ischlu, gdzie miał wczoraj całogodzinne posłuchanie u Cesarza, poczem został zaproszony na dworski obiad familijny. Wskutek alarmujących doniesień dziennikarskich należałoby przypuszczać, że prezes gabinetu powrócił z upoważnieniem cesarskiem do przeprowadzenia najdrażniejszych planów. Najskromniejsi augurowie zapowiadali, że sobotnia Rada ministrów uchwaliła narzucenie ustawy językowej za pomocą § 14, że więc hr. Thun udał się do Cesarza z odnośnym projektem, a zarazem z dymisyą ministra Baernreithera. Nie zadawalając się tak „drobnemi" rzeczami, inni zapowiadali zaprowadzenie nowej konstytucyi w tym kierunku, że Izba poselska nadal składałaby się z posłów, wybieranych przez sejmy, jak do r. 1873, tudzież z drugiej kategoryi posłów, wybieranych na podstawie powszechnego głosowania w 5-tej kuryi. Mówiąc w nawiasie, z akcyą hr. Hohenwarta w r. 1871 taka operacya nie miałaby żadnego podobieństwa. Hr. Hohenwart wówczas pozwolił sejmowi czeskiemu uchwalić projekt nowej konstytucyi („artykuły fundamentalne"), ale rozumiało się samo przez się, że tę nową konstytucyę miała uchwalić Rada państwa w przepisanych, legalnych formach. O oktrojowaniu nowej konstytucyi, o zamachu stanu, wówczas nie było wcale mowy. A wtedy oktrojowanie mogło się wydawać łatwiejszem, bo konstytucya grudniowa (r. 1867) była jeszcze bardzo młoda, gdy konstytucyi, która przetrwała lat 30, nie jest równie łatwo przeobrazić nagle za pomocą dekretów i ordonansów ministeryalnych.

Tymczasem dzisiaj ze wszystkich stron zapewniają, że hr. Thun ograniczył się do zdania Monarsze sprawy ze swych rokowań ze stronnictwami niemieckiemi, nie przedkładając mu żadnych projektów, daleko sięgających. Nawet organa, czerpiące ze źródeł młodoczeskich, jak *Sonn- und Montags-Zeitung*, zapowiadają dalsze układy gabinetu ze stronnictwami niemieckiemi. W każdym zaś razie ważną jest rzeczą najprzód, że *Vaterland* stanowczo zaprzecza pogłosce, jakoby delegaci katolickiego stronnictwa ludowego byli na znanych konferencyach wyraźnie oświadczyli się za przedłożonemi sobie „zasadami", gdy na prawdę przyjęli je tylko do wiadomości, a zatem uznali je jako podstawę do dalszych rokowań; drugą ważną rzeczą jest zamianowanie radzcy Stummera szefem sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych. Za rządów hr. Thuna w Pradze, p. Stummer był jego prawą ręką. Nie można go więc bynajmniej uważać jako zasadniczego przeciwnika Niemców. — A chociaż „zasady", opracowane przez p. Stummera nie dostąpiły aprobaty lewicy, to łatwo się domyślić, że nowy szef sekcyi, wolny od wszelkiej próżności autorskiej, bardzo chętnie dokona pewnych modyfikacyi swego brulionu. Bądź co bądź, możliwą jest jeszcze próba ze starą Izbą poselską. Być może iż rząd, nieco zmienione „zasady" przedłoży Izbie, domagając się ich przekazania komisyi językowej. Tuż na początku rozpraw językowych domagaliśmy się podobnej inicyatywy rządu w tej kwestyi. Taką inicyatywę formalnego wniosku stanowią owe „zasady" — trochę spóźnione. Gdyby i ten środek nie dopisał, rząd od parlamentu może się odwołać do wyborców. To powinno wyprzedzić wszelkie „zamachy stanu".

Prawda, sprawę komplikuje ugoda z Węgrami. Ale jeżeli rząd węgierski nie przyjmie ugody na podstawie § 14 go, to jej także nie przyjmie od parlamentu „zreorganizowanego" na podstawie § 14-go. Zdaje się jednak, że w Budapeszcie obecnie zastanawiają się nad środkami przeprowadzenia nowego prowizoryum w ten sam sposób, jak powstało prowizoryum tegoroczne. Gdyby się to udało, gabinet austryacki łatwo przetrwa rok bieżący bez wszelkich dramatycznych przewrotów, których uniknąć, zwłaszcza w roku jubileuszowym, musi oczywiście być pragnieniem każdego rządu cesarskiego.

Korespondencye.

Berlin 22 lipca.

Opustoszały z powodu wakacyi Berlin był przed kilku dniami świadkiem uroczystości, która napełnić musiała radością dusze wszystkich mieszkających tu katolików. Gminy katolicka tempelhofska i mariendorfska przystąpiły ubiegłej niedzieli do położenia kamienia węgielnego pod nowy kościół katolicki, imienia Serca Jezusowego. Z chorągwiami i sztandarami zgromadziły się reprezentacye tutejszych stowarzyszeń i korporacyi katolickich na przystrojonem odświętnie miejscu budowy nowego domu Bożego. W akcie poświęcenia wzięło udział duchowieństwo katolickie z parafii św. Jadwigi, a rozpoczęła się ceremonia śpiewem chóru z tej parafii, który odtworzył prześlicznie pieśń Aiblingera „Locus iste". Po zakończeniu ceremonii rozeszli się zgromadzeni w zwartych szeregach z tą miłą pociechą w sercach, że w tem morzu protestantyzmu przybywa katolikom nowa wyspa.

Zajmującym objawem są tutejsze raporta policyjne odnoszące się do niedziel w miesiącach letnich. Oto w każdym z nich znajduje się po jednym przynajmniej, a często po kilka wypadków śmierci przez utonięcie. Tragicznem w tej statystyce jest to, że wypadki te są katastrofami, wypływającemi z chęci zabawy. Najmilszą rozrywką Berlińczyka jest wiosłowanie. Zabawie tej czy też sportowi oddają się Berlińczycy namiętnie. Mają zaś ku temu liczną sposobność, gdyż Berlin oprócz Sprewy posiada dużo stawów, a w niewielkiej odległości od miasta znajdują się wcale pokaźne jeziora. Ostatniej niedzieli zdarzyło się znowu kilka wypadków, które kosztowały życie kilku osób. Na „Schlachtensee" „Seddinsee" i na Sprewie przewrócił silny wiatr kilka łodzi żaglowych, pogrążając w rozkołysanych falach kilkadziesiąt osób. Ponieważ wypadki zdarzyły się w pobliżu brzegów, więc zdołano przeważną liczbę tonących uratować. Ale 4 mężczyzn, 2 kobiety i jedno dziecko poszło na dno pomimo energicznego ratunku.

Prawdziwą plagą przedmieść tutejszych stali się od jakiegoś czasu cyganie. Na swoich olbrzymich wozach przybywają oni niewiadomo skąd, rozkładają tabor, i puszczają się między ludność przedmiejską. Ma się rozumieć, że wszystko, co wiemy z powieści o romantyzmie tych dzieci Puszty, jest w zastosowaniu do tutejszych cyganów, poetycznem zmyśleniem lub co najwyżej tradycyą dawno pogrzebaną. Pod pozorem rozmaitego rodzaju zarobku wśliznują się oni między ludność podmiejską i tam trudnią się głównym swoim procederem t. j. kradzieżą. Kradną zaś tak zuchwale, że bardzo często poczciwym Michlom z przedmieść tutejszych brak cierpliwości i przychodzi często do bijatyk pomiędzy nimi a cyganami. Naturalnie, że w te historye wkracza wnet władza i Cyganie po krótkim pobycie w tem lub owem przedmieściu muszą się wynosić gdzieindziej.

Widocznie jednak kilku bandom pobyt ten wydać się musiał za krótkim, bo niektóre z nich wniosły do zarządów gminnych przedmiejskich prośby o pozwolenie zakupienia realności i osiedlenia się na stałe. Próbę pod tym względem postanowiono zrobić na przedmieściu Adlershof. Rozumowano, że cyganie, osiedliwszy się stale zajmą się szlachetną pracą na roli, a posiadając własną realność, przestaną kraść, gdyż szkody przez nich wyrządzone będzie można rewindykować na ich własności. Naradzano się więc nad tem wszystkiem w zarządzie gminnym Adlershofu, a tymczasem banda, przybyła na trzech wozach, a złożona z kilku mężczyzn kobiet i dzieci, obozowała na polach. Aliści w trakcie rokowań już pokazało się, że żyłka złodziejska Cyganów ani na chwilę w nich nie zamarła. Przedmieszczanom poczęły ginąć sprzęty i drób. Spowodowano rewizyę wozów i wydobyto z nich wszystkie pokradzione przedmioty. Niewiele brakowało, a byłoby przyszło do bójek, gdyby nie wdanie się żandarmeryi, która wydaliła Cyganów. Tak skończyła się jedna z licznych prób aklimatyzowania tych koczowników. Skończyła się zaś rozgoryczeniem takiem przeciwko Cyganom, że przez jakiś czas na przedmieściach tutejszych długo się nie będą mogli pojawić.

Ważne dla postępu wiedzy lekarskiej zastosowanie zwierciadeł wewnętrznych uczynił pr. dr. Kilian z Fryburga. Zastosował on wąskorurkowe, kombinowane *speculum* (lusterko) do bezpośredniego badania wąskich rozgałęzień przewodu oddechowego, w płucach samych. Podczas gdy dotąd udawało się jedynie obserwować krtań i pewną część przewodu oddechowego, obecnie, przy pomocy przyrządu prof. Kiliana będzie można badać dalsze kanały oddechowe. Rurki tego przyrządu mają do 9 mm. średnicy, a przyrząd, po znieczuleniu kokainą, wygodnie daje się wprowadzać, poczem obserwacya następuje z zastosowaniem elektryczności. Oddychanie po wprowadzeniu aparatu odbywa się swobodnie bądź to przez rurki same, bądź też obok nich. Prof. Kilian czynił już próby i osiągnął dodatnie wyniki, za pomocą nowego sposobu obserwacyi.

Trzechsetny jubileusz istnienia obchodziła w środę gdańska firma, wyrabiająca znaną gdańską wódkę zw. „Złotówkę". Historya tej firmy obfituje w ciekawe daty. Przepis na wyrób gdańskiej wódki przywiózł w r. 1598-ym do Gdańska holender, Ambroży Vermoellen, który wyjechał z Holandyi wskutek prześladowań księcia Alby, a wraz z nim uciekło wielu jego rodaków protestantów, zwłaszcza menonitów. Znaczna część ich pod osłoną katolickich biskupów osiadła w nizinach Wisły pod Gdańskiem. Pod koniec 16 wieku pozwolono im mieszkać i w mieście samem, z zastrzeżeniem, by się zajmowali jedynie farbierstwem, wyrobem pewnych tkanin i fabrykacyą wódek. Wspomniany Vermoellen w dniu 6 lipca 1598 roku otrzymał obywatelstwo w Gdańsku i rozpoczął fabrykacyę „złotej wódki". Synowie i krewni prowadzili dalej fabrykę, która w roku 1704 przeniesiona została do domu „pod Łososiem", własności przeora klasztoru Oliwskiego. W domu tym fabryka znajduje się do dziś; do r. 1840 właściciele fabryki posiadali go jako wieczystą dzierżawę, a w roku b. kupili na własność od rządu pruskiego.

Aresztowania i procesy, kończące się zawsze na niekorzyść redaktorów pism polskich jakiegokolwiekbądź odcienia mnożą się w ostatnich czasach. Od wiadomego wam zasądzenia redaktora *Gazety Opolskiej* Koraszewskiego mam do zanotowania dwa nowe wypadki tego samego rodzaju. Pierwszy z nich dotyczy redaktora wychodzącej w Ełku na Mazurach *Gazety ludowej* p. Bahrke. Skazany on został przed kilku miesiącami za pewien artykuł na 4 miesiące więzienia. Bahrke wniósł skargę kasacyjną do sądu Rzeszy, została ona jednak odrzuconą i Bahrke będzie musiał odsiadywać karę. Redaktor zaś tutejszej *Gazety robotniczej* Bendisch skazany został na 500 marek kary za umieszczenie korespondencyi z Zabrza na Górnym Szląsku, w której w ostrych słowach krytykowane było postępowanie władz tamtejszych, z powodu, że odmawiały pozwolenia na zebrania robotnicze i je rozwiązywały.

Kto w ubiegłą niedzielę wieczorem około godziny 10 znalazł się przypadkowo na dworcu w Grünau, zdziwił się prawdopodobnie nie mało, słysząc co krok język polski. Byli to Polacy powracający z ogólnej wycieczki polskich stowarzyszeń berlińskich do tej pięknej miejsco-

---

89)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Dokończenie).

Jak się to stało, że pokochała Włodzimirskiego silnie i szczerze, nie tą miłością, która jest tylko urojeniem, kaprysem fantazyi, mrzonką egzaltowanego umysłu, ale wielkiem i potężnem uczuciem — z tego sama nie zdawała sobie sprawy. Powoli w jego sposobie myślenia znajdywała oddźwięk własnej duszy, a także jego uczucia synowskie przemówiły jej do serca. Dostrajała się zwolna do jego sądów i zapatrywań, nie wiedząc, że to poddawanie się nie jest niczem innem, jeno bezwzględną uległością kobiety, prawdziwie kochającej.

U dziewczyny takiej, jak Róża, prawdziwa miłość nie mogła powstać inaczej. Mogła się wprawdzie entuzyazmować Jerzym i on mógł się jej podobać, nawet mogła przez jakiś czas o nim myśleć czulej i goręcej niż o innych obojętnych jej mężczyznach ale pokochać go na długo nie była zdolna.

Włodzimirski podbił i ujarzmił jej duszę, dla tego też uczucie, jakie żywiła względem niego, było tak potężne i wielkie.

Oczekiwała go w tej chwili z gorączkowym niepokojem.

Dla czego teraz właśnie przybywał? Zkąd taka chęć dowiedzenia się, co telegrafują do niej z Zetowiec? — Czyżby to była zazdrość? „Miłość sama w sobie jest czemś nielogicznem", powiedział Maryan, a że Włodzimirski ją kochał, o tem nie wątpiła. Znał też jej przeszłość, wiedział, że jakiś czas główka jej była zaprzątniętą Jerzym Gelberem.

Tak dumała, a w gorączkowej jej wyobraźni obraz Włodzimirskiego w coraz innem przedstawiał się świetle. Miała dość czasu na to; Włodzimirski, według jej obliczenia, mógł dopiero przybyć za godzinę.

Nie wiedziała, że wybrał się do niej w powozie plebana, którego konie słynęły w okolicy z szybkości.

Usłyszawszy turkot powozu, wyjrzała przez okno, ale wnet cofnęła się prędko: w powozie siedział Włodzimirski. Na jego widok serce jej mocno bić zaczęło, zbladła i powstając z miejsca, oparła się o biurko.

Po chwili wszedł Włodzimirski i na powitanie pocałował ją w rękę; od niejakiego czasu czynił to zawsze.

— Widziałem Maryana nad rzeką — rzekł. — Dawałem mu znaki, aby się zbliżył, ale nie mógł się widocznie oderwać od ulubionej rozrywki, bo odrzekł, że za kwadrans przyjdzie.

Róża odpowiedziała na to kilka banalnemi słowami, czując dobrze, że i to, co Włodzimirski do niej mówił o Maryanie i to, co ona mu odpowiadała, wymówione było tylko w celu ukrycia myśli, które tłumnie cisnęły się do głowy, bicie serca przyspieszając.

— A może i lepiej się stało, że Maryan nie chciał mi teraz towarzyszyć — rzekł Włodzimirski, wszedłszy z Różą do jej pokoju. — Wybierając się tu, życzyłem sobie potajemnie, abym mógł pomówić z panią bez świadków.

Umilkł, usiłując spojrzeć jej w oczy.

Miała głowę nieco schyloną, ale ją podniosła, czując na sobie jego wzrok, którym ją zawsze ujarzmiał.

Róża była teraz dziwnie spokojną; już niczego nie pragnęła w tej chwili; nawet nie kryła się z tem, że go kocha. Uczucie, nad nią silniejsze, zabłysnęło w jej oczach, a on, tonąc w nich spojrzeniem stał przez długą chwilę, poddając się czarowi jej wzroku.

Mimo to nie zaczął mówić o miłości, lecz spytał, czy trwa w zamiarze pojechania do Zetowiec.

— Przyjechałem — dodał — aby pani oświadczyć, że wczoraj jeszcze, słysząc o wypadkach na zetowieckiej poczcie, sam zaofiarowałem pani Gelber moją pomoc, uważając to za prosty obowiązek koleżeński. Sądzę zatem, że obecność pani w Zetowcach nie jest konieczną. Nic by im tam pani nie pomogła. Ewentualnie sam odwiozę panią Gelber do Miłoszyna lub ją gdzieindziej ulokuję. W obecnej chwili kobietom tym pomoc męska więcej się przyda, aniżeli współczucie pani. Nieprawdaż?

— Z pewnością. Chętnie zastosuję się do tego, co pan postanowił i... dziękuję panu.

Podała mu rękę i chciała ją prędko wysunąć z jego dłoni; ale on tę rączkę zatrzymał i patrząc jej w oczy, mówił wzruszony.

— I nie buntuje się pani?

— Nie — odparła. — Taką mam duszę znużoną, chciałabym wypocząć i nie mieć do czynienia z cierpieniem ludzkiem. Od lat najmłodszych było to moim udziałem i dlatego dziś jestem tak znużoną.

Spuściła głowę, czując, że wbrew jej woli natrętna jakaś łza zakręciła jej się w oku.

On spostrzegł to i nachylając się ku niej, szepnął tkliwie:

— Czy chcesz pani, abym odtąd myślał za ciebie, w chwilach znużenia i trudnej decyzyi?

Podniosła ku niemu swe śliczne oczy.

— Czy chcesz? — powtórzył.

Cichutko, tak, że raczej odgadł niż usłyszał jej odpowiedź, odparła:

— Tak.

Wtedy przejęty uczuciem podniósł jej ręce do ust i całował je kolejno; potem schylił się i dotknął ustami jej czoła. Było to dotknięcie tak tkliwe, że choć trwało bardzo krótko, czuła w niem potężne uczucie opanowane silną wolą człowieka, który pragnie uszanować istotę z natury słabszą.

Jak ona go za to kochała! Wydał jej się bardziej jeszcze godnym uczucia, które ją z taką nieprzepartą siłą gnało w jego objęcia. Potrzebowała ogromnego wysiłku woli, aby zapanować nad sobą.

W porę zjawił się Maryan; oznajmili mu, że właśnie się zaręczyli; wtedy pocałował ich z rubasznością, nieco udaną, i spytał prędko, zapewne, by ukryć swoje wzruszenie:

— Jedziecie do Zetowiec?

— Pojadę sam — odparł Włodzimirski — i zdaje mi się, że Róża zgodzi się na to chętnie. Spodziewam się najgorszych rzeczy ze strony krewnych Tekli. Mogą wpaść na pocztę i zemścić się obelgami lub jakąś awanturę wywołać. Czy chcesz, aby cię później powołano na świadka w procesie, który, bądź co bądź, będzie skandaliczny?

— Ale pan pojedzie? — rzekła Róża. — Jestem o te biedne kobiety bardzo niespokojna.

— Czy jechać w tej chwili? — żartobliwie spytał Włodzimirski.

— Proszę.

— A to dopiero! — zawołał Maryan. — Nigdym nie przypuszczał, że staniesz się tak uległą!

Porwał siostrę w objęcia i serdecznie pocałował.

Włodzimirski patrzył na nich przez chwilę z tkliwą jakąś zadumą, poczem rzekł:

— Wiesz pan co, Maryanie, nie odjeżdżaj od nas. Pozostań w Jarowińcu na praktyce, potem mógłbyś tu objąć pocztę; będziemy w bliskiem sąsiedztwie; za trzy miesiące zabieram Różę do Łęgu.

— A ja za dwa tygodnie wracam do mojej szkoły — odparł Maryan. — Miałbym tu może więcej czasu na pisanie lichych wierszy, ale wolę wrócić do obowiązków ludowego nauczyciela. Zresztą oczekuje mnie tam jeszcze gromadka dorosłych dzieci. Nie mogłem już wprawdzie nauczyć ich abecadła, ale rozbudziłem w ich duszach miłość do ziemi ojczystej i do ideałów. Obowiązki nauczyciela wydają się panu zapewne zbyt marnymi, skoro mniemasz pan, że poczta w Jarowińcu jest czemś lepszem; ale dla mnie są one bardzo ważne, bo posłużą drugim jako szczebel...

Nagle umilkł i zdziwionym wzrokiem patrzył na swego przyszłego szwagra. Włodzimirski spoglądał nań bowiem promiennemi oczyma, pełnemi radości i wzruszenia, a na inteligentnej jego twarzy znać było ślad jakiejś wielkiej myśli, która go do głębi poruszała.

Nim Maryan zdołał zrozumieć jego wzruszenie, Włodzimirski zbliżył się do niego i kładąc mu dłoń na ramieniu, rzekł:

— Stoisz dziś na tym gruncie, na którym przed piętnastu laty niespełna, wespół ze mną, stała mała garstka marzycieli. Nie chcę głosem puszczyka odstraszać twojego młodego serca. Zbyt wcześnie los zwarzy pączki marzeń twoich. Zresztą, kto wie, może będziesz szczęśliwszy! Daj ci to Boże!

KONIEC.

wości. W wycieczce wzięło udział 2000 osób. Do poloneza zaś, którego tańczono na polance w lesie, stanęło przeszło 600 par. Czysty dochód z wycieczki i loteryi fantowej, która była także w obfitym programie rozrywek, przeznaczony był na dochód „Oświaty“, tj. Stowarzyszenia utrzymującego bezpłatne szkółki polskie w Berlinie.

Teatry tutejsze ledwie oddychają pod naciskiem dusznej atmosfery sezonu. Napróżno tu i ówdzie zjawi się jakiś zamiejscowy artysta na gościnne występy. Zawsze witają go pustki. Jeden tylko potężnej sławy i równie potężnego głosu, baryton Lassalle, który w operze cesarskiej wystąpił w „Afrykance“ w roli Neluska, zdołał zgromadzić sobie sporą ilość słuchaczy. A i on nie w zupełności zawdzięcza to tylko swej reputacyi, ale w wielkiej części dżdżystym dniom, które wypadły na czas jego występów w Berlinie. Podobnie jak z teatrem ma się rzecz i z innymi rynkami sztuk pięknych. Ściany salonów artystycznych świecą pustkami, a to co jest, to albo już bardzo stare, albo mało godne widzenia. Świat muzykalny tutejszy rozprószony po willegiaturach czerpie siły do odtworzenia i słuchania arcydzieł w sezonie zimowym. Tylko „Biergarteny“ roją się wieczorami od tych, co zmuszeni są pozostawać przez lato w Berlinie.

Co i o czem piszą.

Pan Stanisław Szczepanowski porusza w *Słowie polskiem* kwestyę antysemityzmu. Bierze ją szeroko, być może nawet za szeroko, bo oświadcza na wstępie, że „kwestya żydowska stanowi jedną z tych kardynalnych kwestyi, od których rozwiązania przyszły los naszej narodowości zależy“. Jakim sposobem jednak ma od żydów zależeć przyszły los naszej narodowości, tego pan Szczepanowski nie wyjaśnia wcale i wnosić wypada, że wyżej przytoczone zdanie było jednem z tych szumnie brzmiących, które u tego pisarza spotykamy często, a które nie mają więcej znaczenia nad frazes ładnie zaokrąglony. W dalszym ciągu uważa p. Szczepanowski, że dlatego tylko nie ma w naszem społeczeństwie objektywnego ocenienia kwestyi żydowskiej, iż my niedostatecznie otworzyliśmy nasze salony dla wykształconych żydów, a żydzi za mało się uczą języka polskiego. To jedno wystarcza, żeby pokazać, iż p. Szczepanowski, jakkolwiek bierze bardzo szeroko kwestyę żydowską, to wcale nie głęboko, gdyż kwestya salonów dotyczyć może tylko drobnej garstki żydów, wynoszącej zaledwie 2—3 procent ogółu ich ludności. Reszta zaś żydów, całe 97 procent żyje wśród ludu naszego, po miastach, miasteczkach i wsiach, w zupełnem towarzyskiem równouprawnieniu z tym ludem. A czy nasze warstwy inteligentne otworzą swe salony dla adwokatów, lekarzy i bankierów żydowskich — czy nie — to wcale nie wpłynie na rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Najlepszym tego dowodem jest ta okoliczność, że w Warszawie dla warstw inteligentnych izraelickich otworzono już od lat 30 salony chrześcijańskie, a jednak nie wpłynęło to wcale na rozwiązanie kwestyi żydowskiej.

W dalszym ciągu autor utrzymuje, że dlatego żydzi gromadzą kapitały i mają wysoce wyrobioną żyłkę oszczędności, iż oddają się przeważnie wolnym zajęciom, jak handel i przemysł, podczas gdy my albo mamy dobra ziemskie, a one pozwalają nam „na lata przewlec skutki nawet największej lekkomyślności“, albo obejmujemy posady urzędników „ze stałą płacą i pensyą pośmiertną dla żony i dzieci“. Pan Szczepanowski sądzi, że te dwie przyczyny tj. niepewna przyszłość u jednych, a zabezpieczona u drugich, wyjaśniają gromadzenie się kapitałów u żydów, a lekkomyślne życie chrześcijan.

Autor dalej tak pisze:

Przyczyny te działałyby tak samo, gdyby obie te warstwy były jednego szczepu, pochodzenia i religii. I o dziwo! zupełnie wystarczają na wytłumaczenie wszystkich tych zjawisk ekonomicznych, do wytłumaczenia których wymyślono specyalne teorye rasowe i religijne. I bez rasy semickiej i religii żydowskiej, w podobnych warunkach to samoby musiało było wyniknąć, to jest takie same przeniesienie własności klasy nieoszczędzającej a wydającej do rąk klas oszczędzających, jak to, które faktycznie nastąpiło. Na wytłumaczenie przewagi kapitałów żydowskich zupełnie wystarcza przewaga u nas karyer nieproduktywnych i szczupłość liczby tych chrześcian, którzy się poświęcają zawodom produktywnym, a którzy jedynie byliby w stanie przysporzyć nowe źródła bogactwa narodowego i stworzyć fundusz, z któregoby można na przyszłość zaoszczędzać. W całym tym obrazie nie widzę nic nadzwyczajnego i nic zastraszającego, chyba tylko bezdenne i bezgraniczne niedołęstwo nasze. Gdyby nie nasze własne superlatywne niedołęztwo, tobym uważał żydów galicyjskich nie za te prawzory przebiegłości i sprytności, za jakie ich zwyczajnie uważają, ale za bardzo mierne wzory w prowadzeniu interesów. Drobna oszczędność, a nie umiejętność w pracy wytwórczej, jest cechą ich zarobkowości. Co to, ludność przemysłowo-handlowa blisko 700.000 nie jest w stanie zaoszczędzić więcej, niż kilka milionów rocznie. To ma być dowodem sprytu. Więc jakże nazwać Anglików i Francuzów, którzy oszczędzają rocznie blisko po 100 zł. na głowę? Tylko w porównaniu z naszem niedołęstwem można to nazwać sprytem. Losy ludności 6-cio milionowej, posiadającej całą rolę, mającej w ręku rządy krajowe, piastującej wszystkie urzędy i godności, — mają być zagrożone dlatego, że żydzi rocznie oszczędzają kilka milionów! Jeżeli my z wszystkimi naszymi zasobami nie potrafimy im wyrównać i ich nieskończenie przewyższyć, to warto, żebyśmy do szczętu wyginęli. Gdybyśmy mieli do czynienia nie z naszymi żydami, ale z narodem rzeczywiście sprytnym, energicznym i zaborczym, gdybyśmy tu mieli obok nas i pomiędzy nami 800.000 Szkotów lub Yankesów, ludy pracy wytężonej i śmiałej przedsiębiorczości, dawnoby już ci przybysze nas zjedli *mit Haut und Haaren*, ze skórą i włosami, jak Niemcy mówią. I to zamiast szukać winy w naszem własnem niedołęstwie i lekkomyślności, mamy wyprzeć się poszanowania wszelkich praw ludzkich i boskich. Zamiast ewanielii słuszności, sprawiedliwości i pracy, mamy przyjąć ewanielię nienawiści rasowej, nietolerancyi religijnej i żdzierstwa legalnego, którą nam głoszą apostołowie, obałamuceni skorumpowaną opinią publiczną sąsiedniego kraju, niegdyś najbardziej wykształconego w Europie. Ażeby się uchronić od wytężenia sił własnych ku uzyskaniu bagatelnej kwoty czterech milionów, to jest połowy tej sumy, którą corocznie w tytoniu i cygarach z dymem puszczamy, mamy poświęcić te zasady ludzkości i szlachetności, które instynktowo kierowały naszym narodem nawet w czasach mniej oświeconych od dzisiejszych. Całe więc niebezpieczeństwo ze strony żydowskiej dla obecnej równowagi majątkowej nie jest większe od bagatelnej kwoty, którą by społeczeństwo mogło zaoszczędzić przez wyrzeczenie się połowy tytoniu i cygar rocznie spożywanych i skapitalizowanie tych oszczędności. Jest to jedna z naszych najmniejszych dolegliwości, i najłatwiej jej zaradzić. Szkodliwe skutki ustawy cłowej, nakładającej na nas trybut przeszło 20 milionów rocznie na korzyść fabrykantów wiedeńskich, morawskich i czeskich, są bez porównania trudniejsze do usunięcia. Fatalny biurokratyczny kierunek całej naszej młodzieży bardziej się nam daje we znaki. Brak odwagi i umiejętności zamyka nam drogę do dodatnich usiłowań na polu wytwórczości ekonomicznej, która by nam każdorocznie przysporzyć mogła kwotę kilkadziesiąt razy tak wielką, jak ta, na której się opiera przewaga żydowska. Żyjąc, z braku należytego wykształcenia ekonomicznego, w świecie ciągłych urojeń i strachów, zrobiliśmy tych żydów, których mamy przed naszemi oczyma, kozłem ofiarnym wszystkich naszych niepowodzeń i naszego własnego niedołęstwa, a zaledwie przeczuwamy istnienie przyczyn upadku i głębszych i trudniejszych do usunięcia.

Urywamy tu na razie wywody p. Szczepanowskiego zaznaczając, że autor niczem nie uzasadnił swego twierdzenia, iż oszczędności żydowskie w naszym kraju wynoszą tylko drobną sumkę 4,000 000 zł. rocznie. Gdyby w istocie tak było, toby ani żywioł żydowski nie mógł tak szybko się rozmnażać, jak się rozmnaża, ani nie ubożałoby tak stale nasze społeczeństwo. Że cyfra ta 4,000 000 wypowiedziana została przez autora z tą zapewne lekkomyślnością, z jaką on szafował dowolnie wymyślanemi cyframi w tym sławnym paszkwilu na nasze społeczeństwo, który przed laty napisał p. t. „Nędza w Galicyi“, a który dotąd cytują z lubością wszyscy wrogowie naszego narodu, to przekonać się choćby z tego możemy, że według wykazów statystycznych długi obciążające jedynie mniejszą własność, rosną w Galicyi rocznie o mniej więcej 8,000.000 reńskich. A przecież wzrost tych długów u włościan to przyrost oszczędności u żydów. Dodajmy do tych ośmiu milionów kilkadziesiąt milionów, o które wzrastają długi wielkiej własności co roku i co najmniej kilkanaście milionów, o które rosną co roku długi mieszczan, urzędników i inteligencyi chrześciańskiej, a przekonamy się, że oszczędność żydowska wynosi co roku znacznie więcej niż cztery miliony i że nawet czterdzieści milionów nie oznaczałoby kwoty, o którą co roku bogatszem się staje społeczeństwo żydowskie.

* * *

Gazeta narodowa świetnie charakteryzuje powyżej omawiany artykuł p. Szczepanowskiego, tendecyę i szkodliwość tego artykułu. Oto jej słowa:

P. Stanisław Szczepanowski, uważany w niektórych sferach za oficyalnego jakoby proroka dogasającego liberalizmu galicyjskiego, umieścił we wczorajszym numerze lwowskiego dziennika *Słowo polskie* obszerną rzecz swego pióra o antysemityźmie, w której dowodzi przeróżnymi argumentami, że żydzi w Galicyi są biedniejsi od nas chrześcian, że powinniśmy się cieszyć, iż nie wyzyskują nas tak jakby mogli, że jeżeli żydzi są wogóle wyzyskiwaczami i oszustami, to my ich tego nauczyliśmy, że w Warszawie żydzi zostali już całkiem Polakami, a i w Galicyi by się tak stało, gdybyśmy tylko zechcieli nie zamykać naszych domów przed nimi, że szlachcic u nas jest utracyusz, a chłop głupi, to też żyd wyzyskiwacz jako trzeci w tem towarzystwie nie jest bynajmniej rzeczą nienaturalną itp. a wreszcie między innymi, że na dobrą sprawę to właśnie żydzi powinniby nam być wzorem jak się „pracować“ powinno. Rzecz p. Szczepanowskiego jest dla ogółu nieszkodliwem wywnętrzeniem się człowieka, co już sam stracił wiarę w liberalizm galicyjski, któremu jednak mimo to ciągle służy częścią z niedołęstwa słowiańskiego, wrodzonego i Polakom, a nie pozwalającego im szybko się ruszać, częścią dlatego, że jako galicyjskiemu świecznikowi wspomnianego liberalizmu nie wypada porzucać szeregów, bo ktoby w nich potem już został, częścią wreszcie dlatego, że nie wie jeszcze, gdzieby się ze swymi poglądami i przekonaniami podziać, do którego obozu się przyłączyć — szkodliwą jest tylko tendencya *Słowa Polskiego*, jaka z umieszczenia tego artykułu się przebija. Wiadomo, że *Słowo Polskie* — jako liberalne na wiedeńską manierę — prowadzi politykę odrębną, przeciwną i polityce większości Koła polskiego i polityce większości narodu. Aby politykę tę przeprzeć łączy się redakcya tego pisma z najzaciętszymi wrogami polskości, *Nową Pressą* i podobnymi organami, gdy to zaś jakoś nie chce nic pomódz, apeluje do p. Daszyńskiego, aby pomógł krzyczeć, iż co się dziś dzieje w polityce galicyjskiej, to wszystko złe i obrzydliwe, a wreszcie obecnie w artykule p. Szczepanowskiego między wierszami wzywa żydów, aby podnieśli głos i oburzyli się na „zgangrenowane“ społeczeństwo galicyjskie, takie krnąbne i nieposłuszne *Słowu Polskiemu*. Jest w tych apelach metoda i ta metoda właśnie jest szkodliwa, bo zamiast głosić społeczeństwu pracę nad poprawą samego siebie, wzywa wszystko co temu społeczeństwu wrogie, aby jeszcze lepiej je gniotło niż dotychczas. Rzecz p. Szczepanowskiego jest i dlatego szkodliwą, że choć ogół oczywiście jego wywodami nie da się ani na na chwilę odwieść od swego zdania, to jednak jednostki dadzą się złapać na wędkę.

* *

Wiadomo, że we czwartek zbiera się w Wiedniu Rada rolnicza. Owóż wiedeński korespondent *Ruchu katolickiego* zwraca uwagę na to, że na skład tej Rady wpływało ministerstwo handlu w sposób szkodliwy dla rolnictwa, a pomyślny dla przemysłu.

Zamiast — pisze *Ruch* — górnictwo i hutnictwo, które tak ściśle złączone jest z wielkim przemysłem, połączyć z działem przemysłowym, wcielono je do działu rolniczego. Wskutek tego członkami Rady, mającej bronić interesów chłopa, czy szlachcica na swej wsi, zostali królowie giełdy, jak p. Jeitteles, generalny dyrektor rotszyldowskiej Nordbahny, dalej potężny milioner, spekulant węglowy żyd Guttmann, którego tu nazywają *der Kohlenwucherer von Wien* itp. osobistości. Dalej widzimy, że niektóre kraje, szczególniej większe kraje koronne, zostały wprost upośledzone. Statut powiada, że każdy Wydział krajowy mianuje jednego członka. Tak więc miasto Tryest w sprawach rolnictwa ma zupełnie taki sam głos, jak Sejm Galicyi, największego kraju koronnego. Prawda, że ministrowi przysługuje prawo mianowania 20 członków i że w ten sposób nielogiczność owego paragrafu statutu może być sprostowaną, ale to już zupełnie zależy od dobrej woli i uznania ministra. Kraj nasz w Radzie rolniczej reprezentowany będzie przez siły nieliczne, ale wybitne, jak pp. Tadeusz Pilata, Hermana Czecza, Stanisława Dąmbskiego, choć z drugiej strony bronić także ma interesów galicyjskich p. Emanuel Zillich, dyrektor oddziału kupieckiego w wiedeńskim Anglobanku; w każdym razie stanowisko rzeczywistych i szczerych przedstawicieli rolnictwa w nowej Radzie łatwem nie będzie. Spotkają się z jednej strony z apatyą i martwotą administracyjną ingerencyi ministeryalnej, z drugiej zaś z potężnym wpływem wielkich potentatów finansowych, którzy nie zadowoleni tem, że jedną Radę (przemysłową) mają na swe wyłączne usługi, wcisnęli się jeszcze do drugiej, rolniczej, której racya bytu właśnie w obronie przeciwko ich wyzyskowi polegać powinna. Przygotowanie traktatów handlowych i zapewnienie należytego uwzględnienia przez nie interesów rolnictwa, prócz tego zaś kwestye sprawiedliwego rozdziału podatków, zrównania pod względem podatkowym uprzywilejowanego kapitału z rolą, dalej zawodowa organizacya rolników -- oto, obok wielu innych, wzniosłe zadania, otwierające się przed inicyatywą Rady. Oby czynniki, którymi łaska p. Baernreithera ją obdarzyła, nie sparaliżowały najlepszych usiłowań.

Cesarska wystawa jubileuszowa.

Wiedeń w lipcu 1898.

Z góry zaznaczam, że z wystawy, ochrzczonej szumnem nazwiskiem „cesarska wystawa jubileuszowa“, spodziewałem się wynieść więcej wrażeń estetycznych i naukowych. Niestety zawiodłem się. Prócz kilku pawilonów, które zestawiono i urządzono tak, iż o przedmiocie, który obejmują, można sobie wyrobić wyobrażenie obszerne i gruntowne, reszta to zwykła szopka kramarska, obliczona na reklamę więcej, jak na danie wyobrażenia o powstaniu, rozwoju i obecnym stanie tej lub owej gałęzi przemysłu. Po za tem wystawa odznacza się ładem i czystością, zwyczajną u Niemców, a jeżeli do tego dołączymy swobodę w oglądaniu i uprzejmość służby dozorczej, to chyba radzić wypada każdemu, ażeby poświęcił dwa lub trzy dni na obejrzenie wystawy.

Jak my we Lwowie, naszemu zaludnieniu odpowiednio, nasz park stryjski — tak wiedeńczycy mają swój Prater — w którym urządzają wszystkie swoje wystawy. Na przestrzeni kilkumorgowej rozmieszczono tam liczne pawilony wystawowe. Dojazd do wystawy ułatwiono przez przeprowadzenie do głównego wejścia tramwaju konnego i elektrycznego, które jednak tak szczelnie bywają zajęte przez wiedeńczyków, że obcym, przyzwyczajonym do zajmowania w wehikułach większej przestrzeni najęcie jednokonki okazuje się niezbędnem. Jednokonką też, ale nie według modelu lwowskiego zbudowaną, lecz czystą, a zaprzęłoną w bystrego konia zajeżdżam przed główne wejście od strony zachodniej. Zakupiwszy za 60 helerów kartę wstępu, wchodzę na plac wystawy o 11 rano. Prawie próżno. — Tem lepiej, bo swobodniej i z uwagą wszystko obejrzę. Zwyczajem we wszystkich muzeach zagranicznych przyjętym, kieruję kroki moje na lewo i oto spotykam najpierw pawilon dla żeglugi powietrznej. Za cenę 5 zł. od osoby zapraszają mnie do ogromnego balonu captif, ale nie mam odwagi puścić się w górę. Z respektem obejrzawszy balon z jego łodzią, liną, wentylami, materyą i siatkami — idę do pawilonu aeronautyki. Obejrzałem tu modele balonów, materyały do ich wyrobu, wentyle, liny, parasole, które niejednemu ułatwiły karkołomne i efektowne przejście na łono Abrahama, — poszedłem do pawilonu „Uranii“. Pawilon ten, zbudowany w formie półkola, w którego głębi mieści się śliczny budynek, przeznaczony dla doświadczeń i wykładów popularnych o najnowszych wynalazkach — zamyka w prawdziwie piękny sposób południową część placu wystawy. „Urania“ to gmach, w którym mieszczą się aparaty wzorowe dla doświadczeń chemicznych, górniczych, fizycznych, elektrotechnicznych, akustycznych etc. etc.

Miłe miałem uczucie, wstąpiwszy do działu górnictwa i znalazłszy tam plany i obrazy plastyczne naszych kopalń i warzelni soli. Każdy nosi najpierw napis polski, a w drugim rzędzie dopiero niemiecki.

Nie będę opisywał szczegółowo wszystkich wystawionych w Uranii przedmiotów, zaznaczyć tylko muszę, że jest ich ilość bardzo znaczna, że są bardzo dokładne i każdy łatwo może sam, bez czyjejkolwiek pomocy robić doświadczenia — zastosowując się do przepisów, obok każdego aparatu umieszczonych. — Sposób ten znakomicie ułatwia poznanie rzeczy. W dziale naukowym o zarazkach uderzają niemile widza preparaty w żelatynie, zarazków rozmaitych tyfusów, dyfteryi, cholery, czerwonki i innych śmiertelnych wrogów ludzkości, których rozwój, ruch i życie może każdy badać w odpowiednio urządzonych mikroskopach. Ztąd udaję się do oddziału teleskopów, ażeby zobaczyć, co się na niebie dzieje. Zawód. Firmament zachmurzony, na szkle teleskopu odbija się kilka punkcików, jakiś uczony mówi mi, że to gwiazdy — nie świecą jednak — owóż mniemam, że mój uczony pomylił się, a ja widzę zwykłe plamy, będące odbiciem chmur. W oddziale fonografów słyszę jakąś banalną piosnkę śpiewaną przez sławnego, lecz grubo przetartego tenora włoskiego — słyszę piosnkę jakiejś mdłej, bez głosu ale z wielką szkołą śpiewaczki angielskiej — słyszę w końcu marsza odegranego przez „bandę“ wojskową.

Opuszczam więc Uranię, zwłaszcza, że wykład i doświadczenia kinematograficzne, odbywające się także w tym pawilonie, rozpoczynają się dopiero o 6 wieczorem. Idąc dalej na lewo, natykam się na restauracyę automatyczną. Pawilon wielki, żelazny, w którego głębi ustawiono wielką ilość szaf, a w nich rozmaite buterszynty obłożone przysmakami, jak kawior, sardynki, szynka etc., obok tego słupy, z których za wrzuceniem 20 helerów wytryska napój Gambrinusa z rozmaitych browarów. Za 20 helerów wydostaję doskonały buterszynt z szynką, który zjadam i zakrapiam pilznerem. Apetyt się wzmógł, a więc wrzucam w odpowiedni aparat koronę i dostaję znakomity wiedeński „kalter Aufschnit,“ po lwowsku mieszaninę, zjadam to przy stoliku, wypijam kieliszek malagi, potem czarną kawę i zadowolony, że się obyło bez kelnerskiego „befehlen Euer Gnaden,“ bez „gleich,“ trwającego najmniej pół godziny, a co najważniejsza bez „trinkgeldu“ i stereotypowego „danke schön, danke sehr“ — idę dalej.

Wstępuję do pawilonu „Jugendhalle“. Gmach to imponujący, skromnie, bez stylu jakiegokolwiek, bez upiększeń i fasad, oraz zbytecznej ornamentyki zbudowany, lecz wewnętrznie z nadzwyczajną znajomością rzeczy i dokładnością urządzony. W pawilonie tym przedstawiono wszystkie środki pomocnicze dla wykształcenia dziatwy szkół ludowych — jak również od matki natury skrzywdzonych, bo dotkniętych bądź to ślepotą, bądź głuchoniemych. Wystawiono prace i robótki tych dzieci od wykształcenia freblowskiego począwszy, aż do czasu przejścia do szkół wyższych. Jest tych wyrobów z papieru, haftów, robót szydełkowych, rysunków, malowideł, łóżek, ubrań normalnych, hygienicznych, przyrządów gimnastycznych taka ilość, że istotnie opis szczegółowy w kilkutomowem dziele zaledwieby pomieścić się zdołał. Porównywując to z rzeczami podobnemi, widzianemi na naszej wystawie z r. 1894, doznałem uczucia zazdrości na widok tego wszystkiego, co Niemcy robią dla elementarnego wykształcenia swojej dziatwy. Jakież świetne mają oni obrazy dla uplastycznienia swojej historyi narodowej, jakie preparaty dla nauki rolnictwa, ogrodnictwa, nauk przyrodniczych—jakżeż w tyle pod tym względem za nimi stoimy. Wartoby wysłać pedagogów naszych, ażeby pod kierownictwem ludzi doświadczonych, n. p. naszego Mieczysława Baranowskiego przestudyowali ten pawilon — a pewny jestem, że wieleby na tem oświata ludowa zyskała.

Co do pawilonu wychowania dzieci wspomnieć muszę jeszcze o wystawionych tam środkach wykształcenia nieszczęśliwych niewidomych i głuchoniemych, oraz rezultatach tego wykształcenia. Owóż dla niewidomych są elementarze o literach wypukłych — drugie o nakłuwanych. Obok nich znajdują się pisane alfabetem kłutym dzieła Schillera, Goethego, Lessinga i innych znakomitych poetów i pisarzy niemieckich — książki do nauki jak historya powszechna i austryacka, religia, matematyka, książki do nabożeństwa i w ogóle to wszystko, czego dla ogólnego wykształcenia normalnego człowieka potrzeba. W dziale kształcenia głuchoniemych widnieje prześliczny portret pierwszego dobroczyńcy głuchoniemych Roderyka Pereire, mężczyzny, z którego oczu przebija sama dobroć, głęboka wiedza i nadzwyczajna cierpliwość. Człowiek ten trzyma przed sobą małego dzieciaka a patrząc mu w oczy bystro, jednak z wyrazem nieprzebranej dobroci, zdaje się wlewać w niego ten skarb, którego natura pozbawiła dziecię, tj. mowę. Skutkiem zabiegów Niemców około wykształcenia niewidomych i głuchoniemych są ich znakomite wypracowania piśmienne z rozmaitych gałęzi wiedzy, rysunki kredką, pastelą i olejnymi farbami, robótki koronkowe, szydełkowe, plecionki z trzciny, narzędzia muzyczne, wyroby stolarskie, szewskie itp., odznaczające się nadzwyczajną dokładnością, świadczącą, że Bóg pozbawiając pracowników jednego lub dwóch nawet zmysłów, uzbroił ich w wielką wytrwałość, której brak u ludzi normalnych, zabił już nie jeden talent znakomity. Niemcy w całej pełni wiernymi są dewizie, jaka w tym pawilonie jest umieszczoną: „Ein thätiger Geist, eine strenge Hand, Sie ziehen den Segen ins Vaterland“. Pawilon ten bowiem jest w całej pełni dowodem czynnego umysłu i silnej ręki Niemców, to też wiele im Bóg błogosławi.

Rozrzewniony tem, com w pawilonie tym widział, nie czułem się dość silnym moralnie do dalszej pielgrzymki. Postanowiłem spocząć. Wstąpiłem do wielkiej restauracyi wystawowej — coś w rodzaju Drehera na naszej wystawie. Zjadłem źle, zapłaciłem drogo, usłyszałem kilkakroć Euer Gnaden — danke schön, danke bestens, i wypocząwszy cokolwiek, poszedłem do pawilonu rolnictwa, położonego po stronie północnej. Sądziłem, że tu zobaczę rozmaite produkta rolnicze austryackie, jak winogrona, kartofle, zboża etc. Nic — natomiast wiele win w butelkach, miodów w słoikach, mydeł, mydełek, aparatów do napełniania butelek, pierników, flaszek na piwo, ale nic z tego, co dotyczy rolnictwa. Dwie wielkie stajnie dla zaprodukowania rozmaitych bydląt i zwierząt domowych — są pysznie urządzone, ale dotychczas niestety próżne.

Echa z wód.

Ostenda, w lipcu.

Dawno już minęły te czasy, gdy nad wybrzeże morza Północnego przybywano wyłącznie w celu szukania zdrowia... Dziś Ostenda — to wielkie miejsce zabawy, lepiej powiedziawszy — wielki klub gry. Tak, klub gry, jestto wyrażenie najlepiej rzeczy charakteryzujące, gdyż olbrzymia większość przybywających tu osób, zaledwie obmywszy się z pyłu podróżnego, zaledwie rzuciwszy okiem na piękności morza, spieszy do sal klubowych, gdzie od południa do późnej nocy „wzmacnia swe zdrowie“ nad stołami rulety i *trente et quarante*. Gracze, których gorące lato wypędza z Monte Carlo, przybywają grać pod chłodnym powiewem morskim do Ostendy. Jedyna różnica między Monte Carlo a Ostendą polega dziś na tem, że gdy w posiadłości księcia Monaco możesz już w parę godzin po przybyciu wejść w podwoje przybytku gry, tu czekać musisz 48 godzin. Nie myśl jednak, że formalności klubowe tego wymagają. Bynajmniej! Żąda tego prawo belgijskie! Jestto jedyny rygor, ktory prawo tutejsze stawia rozwojowi gry, po za tem bowiem jest ono zupełnie bezsilnem. Wszakże podobno sam król Leopold, bawiący obecnie z córkami w Ostendzie, starał się przeprowadzić w izbie deputowanych projekt prawa, wzbraniającego gry hazardowej w belgijskich miejscach kąpielowych i — projekt ten upadł! Po cichu mówią, że miała Francya swój proces Panamski, Belgia mieć będzie kiedyś swój proces domów gry w Ostendzie. Tymczasem domy te, a raczej kluby, *cercles*, jak się same nazywają, powstają jedne za drugiemi i gdzie spojrzysz, ujrzysz nazwy: „Cercle du Littoral“, „Cercle privé“, „Cercle des Etrangers“ itp.

Jak w Monte Carlo, tak i tu kobiety mają dostęp do owych klubów. Wszelkie różnice stanowe znikają; obok poważnej księżnej ujrzysz elegancką Frynę, obok bogatej bankierowej — baletnicę. Młode kobiety samotne, — najpewniejsza przynęta na tych, którzy w innym razie nie pomyśleliby o rulecie i kartach w Ostendzie — zapisują się do klubu jako „kapitalistki“ i figurują na liście członków obok arystokratów, oficerów, awanturników i szulerów... Dawniej spotykano się, łączono w kółka na piasku wybrzeża, na bulwarach, na „dydze“, w kursalu, dziś spotykają się tu ludzie przy stołach gry. I trwa gra nieraz do godz. 5 — 7 rano, akcyonaryusze za to tych jaskiń szulerskich zbierają, jak np. w roku zeszłym po 44 i pół procent dywidendy. W tej chwili chodzącą reklamą tych klubów jest jakiś Węgier, którego wskazują, jako szczęśliwego gracza, który zgarnął ogromne sumy. Niestety, nie wskazują tych, którzy zgrali się do suchej nitki.

Taką jest dziś Ostenda.

Z izby sądowej.

Londyn, w lipcu.

(*Testament zahypnotyzowanej*).

W tygodniu ubiegłym jeden z sądów tutejszych poświęcił kilka posiedzeń sprawie, w której autor dzieła naukowego przegrał proces na zasadzie argumentów, przez siebie samego w owem dziele naukowem przytoczonych. Treść sprawy jest następująca:

W Blackpool, w hrabstwie Lancaster, nad brzegiem morza Irlandzkiego, mieszkała staruszka, wdowa Henryka Howard. Po stracie trojga dzieci miała ciągłe zatargi z pozostałym jedynakiem, Johnem, który mieszkał stale w Londynie, o istnieniu zaś swem przypominał matce przez... komornika, gdyż po śmierci ojca zaczęły się nieporozumienia pieniężne pomiędzy synem a matką. Wreszcie wyrok sądowy przyznał synowi część majątku po ojcu, matce zaś pozostawił fortunę, obliczoną na półtora miliona franków.

Pozostawiona sobie samej, ze względu na wiek, niechętnie biorąca udział w życiu towarzyskiem, pani Howard poświęciła się czynom miłosierdzia. Dawała ubóstwu dużo, a dawała roztropnie i życie jej płynęłoby bez trosk nadzwyczajnych, gdyby nie mania leczenia się, która zawładnęła jej umysłem w latach podeszłych. Zdawało jej się nieustannie, że jest chora, otaczała się lekarzami i używała najrozmaitszych środków lekarskich, zachwalanych przez dzienniki. Ostatnim lekarzem pani Howard, był lekarz Jerzy Kingsbury, wychowaniec uniwersytetu w Dublinie, zamieszkały od r. 1883-go w Blackpool, gdzie od razu pozyskał dużą praktykę i niepospolitą popularność, czego dowodem był trzykrotny wybór na mera. Rozległa praktyka nie przeszkadzała mu w pracy na polu naukowem. Między innemi napisał obszerną pracę o hypnotyzmie.

Pani Henryka Howard umarła w dniu 11 grudnia 1897 roku. Nazajutrz po śmierci znaleziono testament, którym zmarła mianowała dra Kingsbury'ego wykonawcą testamentu i spadkobiercą 750.000 franków. Taką samą sumę rozporządzenia testamentowe przekazywały różnym instytucyom dobroczynnym w Blackpool, synowi zaś miało się dostać 300.000 fr. John Howard wytoczył proces sądowy o unieważnienie testamentu, opierając żądanie swe na tem, że dr. Kingsbury, począwszy od r. 1883—1897, poddawał matkę doświadczeniom hypnotycznym i że testament był pisany pod suggestyą. Śledztwo sądowe wykazało, że dr. Kingsbury hypnotyzował wprawdzie zmarłą, ale w roku 1894, testament zaś był datowany z r. 1897. Otóż zachodzi pytanie, czy osoba zahypnotyzowana może pozostawać pod wpływem hypnozy w ciągu trzech lat? Lekarze twierdzą, iż suggestya hypnotyczna nie może trwać dłużej nad dni trzy. Ale obrońcy syna powołali się na dokument, który trudno było zwalczyć drowi Kingsbury'emu, mianowicie na dzieło tegoż lekarza o hypnotyzmie. W książce swej dr. Kingsbury twierdzi, iż możliwą jest suggestya na odległość, przed sądem zaś temu zaprzeczał. Autor książki zapewnia, iż bywały wypadki wykonywania przez medyum czynów pod wpływem jedynie woli hypnotyzera, tenże sam lekarz, jako praktyk, powołuje się na przykłady wprost przeciwne.

— Jakto? — wołają adwokaci — czyż pan sam nie jesteś dla siebie powagą? Sąd może mieć zdanie, jakie uzna za stosowne, ale pan, doktorze Kingsbury, pewnie wierzysz w to, co piszesz!

— Mogę się mylić — prawi lekarz.

— Na dowód, że się nie mylisz — odpowiada obrońca — przytaczasz pan fakty niezbite, cytujesz aż dwadzieścia dwa wypadki, przez najpierwsze powagi lekarskie stwierdzone.

Świadkowie zeznali, iż pani Howard pozostawała przez długie lata pod wpływem zupełnym dra Kingsbury'ego, tak, że nawet proponowała mu zupełne porzucenie praktyki za pensyę roczną 25.000 franków. Ostatecznie sąd, opierając się na.... wywodach naukowych dra Kingsbury'ego, postanowił unieważnić testament. Kto wie, czy uczony lekarz nie żałuje, że w dziele swem użył argumentów tak — wymownych.

* * *

Strzyżów, 25 lipca.

(*Wrogie życzenia*).

W tutejszym sądzie odbyła się rozprawa karna przeciw radnemu miasta i dyrektorowi kasy zaliczkowej izraelickiej, Wolfowi Deutschowi o to, że podczas rozruchów antysemickich w Kalwaryi, czytając gazetę żydowską z 8-go czerwca 1898, wyraził się w magistracie miasta Strzyżowa do aptekarza p. Wilhelma Zajączkowskiego, w obecności Nechemiego Altera i burmistrza Onufrego Harmaty, że księża sami wywołują rozruchy i że on (Deutsch) cieszyłby się, żeby choć 10 księży zabito. Rozprawę prowadził adjunkt sądowy Trzecieski, oskarżenie wnosił p. Mandela.

Świadek Wilhelm Zajączkowski zeznał, że oskarżony rzeczywiście w magistracie strzyżowskim powiedział do niego, że rozruchy antysemickie wywołują księża i że nie szkodziłoby, żeby kilku księży zabito.

Św. Onufry Harmata zeznał, że Deutsch do niego mówił, opowiadając o rozruchach antysemickich, że cieszyłby się, żeby choć 10 księży zabito.

Św. Nechemie Alter (żyd) zeznał, że Deutsch coś opowiadał, że w Kalwaryi któryś z księży miał do ludzi powiedzieć „hura na żydów.“

Obwiniony Deutsch wyparł się, że to, co powiedział, wyczytał w żydowskiej gazecie z 8 czerwca 1898, a na dowód przedłożył egzemplarz tej gazety z wierzytelnem tłumaczeniem na język niemiecki inkryminowanego artykułu, prosząc sąd o złożenie tego egzemplarza do aktów sprawy i odczytanie tego artykułu przy rozprawie. Zgodnie z wnioskiem zastępcy prokuratoryi sąd odmówił prośbie obwinionego. Sędzia p. Trzecieski uznał Deutscha winnym przekroczenia z §. 308 u. k. i zasądził go na sześć tygodni aresztu, obostrzonego postem co tydzień. Zasądzony zgłosił rekurs.

Kronika.

Lwów 26 lipca.

Król rumuński wraz z następcą tronu, prezydentem ministrów p. Sturdzą i trzydziestu kilku osobami ze świty i służby, przejechał dziś w nocy przez Lwów. Pociąg zatrzymał się dziesięć minut, króla jednak nikt ujrzeć nie mógł, gdyż władca Rumunii spał w swym wagonie. Na dworcu było kilku urzędników policyjnych, wicekonsul rosyjski p. Karasow i garstka publiczności. Dyrektor lwowskiej kolei p. Wierzbicki odprowadził pociąg królewski do Rzeszowa, poczem oddał nadzór w ręce dyrektora kolei krakowskiej p. Koloszwary'ego.

Zapis. Zmarły onegdaj w Warszawie urzędnik konsulatu niemieckiego August Herman przeznaczył na cele dobroczynne i na stypendya w Krakowie 90.000 rubli.

Ks. Józef Chrzanowski, zamieszkały od lat kilkunastu w Rzymie, zajmujący się wszelkiemi

sprawami, wchodzącemi w zakres Kościoła św., zmienił pomieszkanie. Nowy jego adres: L'abbé Chrzanowski, Foro Trajano Nr. 51 Roma.

W sprawie tłumackiej prokuratorya w Stanisławowie wygotowała już akt oskarżenia, który doręczono obwinionym, dr. Ant. Howorce, Alojzemu Volterowi, Augustowi Gumińskiemu, Mojżeszowi Kannerowi i Józefowi Seltinie. Wszyscy oskarżeni wnieśli przeciw aktowi oskarżenia sprzeciw do wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę docenta hygieny i somatologii w męskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie za remuneracyą 250 złr. Termin do 5 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Gródku na posadę rz. kat. katechety w Gródku (660 zł.); kierownika szkoły w Rodatyczach z płacą 350 zł., dodatkiem za kierownictwo i pomieszkaniem; młodszych nauczycieli lub nauczycielek: w Lubieniu wielkim (ruski język wykładowy, pobory 385 zł.); w Rodatyczach (polski język wykł., pobory 330 zł); wreszcie na posady w 1-kl. szkołach: w Dobrzanach, Jaśnikach, Kiernicy, Leśniowicach, Milatynie, Bartatowie, Stradczu, Uhercach Niezabitowskich, Dobrostanach, Wiszence małej, Wiszence wielkiej, Zaszkowicach i Zawidowicach (język wykł. ruski, pobory 350 zł., pomieszkanie i morg pola); na posadę nauczyciela w Ottenhausen z językiem wykładowym polskim a drugim krajowym niemieckim; pobory 220 zł., 13 morgów pola i pomieszkanie. Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie na posady: rz. kat. katechety (880 zł), starszych nauczycielek z kwalifikacyą z przedmiotów grupy I i II z poborami 880 zł. Termin do 31go sierpnia. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady woźnych: przy sądzie obw. w Wadowicach (375 zł. i umundurowaniem), a przy sądach powiat. w Dąbrowie i Rozwadowie z poborami 312 zł. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 27go sierpnia.

Powaga uchwał. W swoim czasie uchwaliła Rada m. Lwowa, że dachy gontowe będą tolerowane we Lwowie najdalej do lat dziesięciu, a po upływie tego terminu będą musiały być zamienione na dachy ogniotrwałe. Od owej uchwały upłynęło lat dwanaście, a we Lwowie dachy gontowe jak były tak są dotąd, a gdy drewniany dach się popsuje, właściciele naprawiają go jeszcze po dziś dzień, wbrew wspomnianej uchwale. Oczywiście dzieje się to chyba bez wiedzy miejskiego urzędu budowniczego, bo trudno przypuścić, aby ta nadzorcza władza budowlana lekceważyła sobie uchwały, powzięte przez Radę miejską. A jeśli tak, to okazuje się, że urzędu budowniczego nikt się nie boi, wiedząc z góry, że on jest tak pobłażliwym, iż dobrotliwie będzie patrzył i milczkiem przyklaskiwał temu, co dzieje się naprzekór uchwałom najwyższej magistratury miejskiej. Summa summarum: uchwały istnieją tylko na papierze, a urząd budowniczy tylko dla formy.

Zagadkowa kondolencya. Stanisław Zarzycki, przedsiębiorca handlujący drzewem, wystosował list kondolencyjny do zwierzchności gminy Stryszawa z powodu rozruchów w Kalwaryi, przy których dwóch włościan stryszawskich poległo. Podpisał się na liście jako przedstawiciel jakiegoś komitetu. Na rekwizycyę sądową Zarzycki został aresztowany i odstawiony do Wadowic.

Dowcip fin de siècle. *Dziennik polski* donosi: Alumni ruscy zabawiali się od czasu do czasu za rogatką zamarstynowską, w sposób, który nie licował ani z powagą przyszłego stanu — ani nawet z prostą przyzwoitością. Dla zabawy tej potrafili sobie wyrobić nawet kredyt, którego im jako przyszłym duszpasterzom udzielono. Uzbierała się w ten sposób znaczniejsza kwota dłużna. Gdy się o nią upomniano, któryś z dowcipniejszych alumnów wskazał na kasę funduszu religijnego, jako urząd, mający opłacać zabawy alumnów. Przedsiębiorstwo wystosowało istotnie podanie do funduszu religijnego na sumplu wprost do Namiestnictwa. Można sobie wyobrazić konsternacyę w biurze, gdy podobny rachunek otrzymano. Spodziewać się jednak należy w interesie porządku, taktu i powagi władzy, że żart ten nie ujdzie na sucho!

W sprawie kartelu cegielnianego doręczono już galicyjskiemu towarzystwu handlowemu i Józefowi Schirmerowi wyrok tutejszego sądu krajowego jako handlowego, siedemnaście stron bitego pisma obejmujący, zaopatrzony w obszerne powody rozstrzygnienia, a rozstrzygające spór wekslowy, któremu za podstawę służył kartel, między tutejszymi właścicielami cegielni zawarty. Przy ustnej rozprawie zapadł wyrok, znoszący nakaz zapłaty, jako wydany na podstawie weksłu nieważnego, bo pochodzącego z umowy kartelowej, którą trybunał po myśli ustawy koalicyjnej uznał za nieważną. Przeciwko temu wyrokowi wnosi galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe apelacyę, poczem po wniesieniu przez p. Schirmera odpowiedzi apelacyjnej, odbędzie się rozprawa ustna przed tutejszym sądem krajowym wyższym. P. Schirmera na rozprawie tej zastępować będzie dr. Adolf Kohane.

Wyklęcie biskupa-samozwańca. W sprawie znanego wyklęcia kapłana z Ameryki, Antoniego Kozłowskiego, piszą nam z Rzymu: Wyczytawszy w Nr. 156 *Przeglądu* o wyklęciu biskupa, pozwolę sobie przedstawić, kto był ten biskup. Przed dziesięciu laty przedstawiło mi się w Rzymie pewne indywiduum z Królestwa Polskiego, nazwiskiem Antoni Kozłowski, liczący na ten czas lat przeszło trzydzieści, z zawodu szewc i były braciszek Ojców Karmelitów na Czerni pod Krakowem. Kozłowskiemu koniecznie zachciało się być księdzem, jakkolwiek literalnie nic a nic nie umiał a nawet dobrze się podpisać. Radziłem raczej powrócić do zakonu, lub też wstąpić do innego. Niestety włócząc się po Rzymie przeszło rok bez chleba i zajęcia, głód go zmusił wreszcie nająć się do mularki. Jakimś sposobem poznał się z pewnym księdzem, Włochem, prowincyi neapolitańskiej, który wyrobił mu przyjęcie do seminaryum, ponieważ Kozłowski miał dar szczególny omamiania ludzi łatwowiernych opowiadaniem o swych nadzwyczajnych jakichś widzeniach. Po trzech latach ku wielkiemu mojemu zdumieniu zobaczyłem Kozłowskiego kapłanem! Ale cóż było robić *post factum*. Radziłem mu jeszcze, by wstąpił do jakiegobądź zakonu i tam ukrył przed światem swoje nieuctwo. Niestety nie usłuchał, lecz pojechał do Ameryki; widocznem było, że ten człowiek tylko dla chleba a nie z powołania oddał się zawodowi kapłańskiemu. A że w zuchwalstwie swem ogłosił się aż biskupem, niechaj to nikogo nie dziwi, bo czemże miał wzbogacać dusze drugich, gdy sam nie posiadał tej iskry Bożej, która prawdziwych kapłanów ogrzewa i do służby kapłańskiej sposobi; nie Bogu, ale mamonie służył i dla tego popadł w błędy. Biedna Ameryka, która przygarnia tego rodzaju ludzi, ten kraj, który najwięcej potrzebuje świątych kierowników duchownych; biedny nasz lud polski, który się daje łapać w siecie podobnym wyrzutkom społeczeństwa?

Ks. Chrzanowski.

Nasi rodacy w Paryżu. Z Paryża donoszą: Panna Marya Zarembianka, która początkowe studya artystyczne ukończyła w Warszawie i kształci się w Paryżu już od lat pięciu, ukończyła w ciągu tego czasu z podwójnem odznaczeniem rządową tutejszą szkołę dekoracyjną, a jednocześnie pracowała w szkole malarstwa, znanej pod nazwą „Akademii Vitti'ego“, pod kierunkiem L. Olivier Mersona, Rafaela Collina, P. Leroy, gdzie właśnie w tym roku otrzymała za studya malarskie medal trzeciej klasy. Panna Zarembianka oddaje się głównie sztuce dekoracyjnej i dawała tutaj lekcye tej sztuki: jej afisz na bal Akademii Vitti'ego zwrócił powszechną uwagę i będzie reprodukowany przez pismo ilustrowane artystyczne *Le Quartier Latin.*

W stolicy nadsekwańskiej utworzyło się Towarzystwo gimnastyczne i sportowe „Sokół“, złożone z młodzieży polskiej i francuskiej. Założycielami są pp.: T. Gasztowtt i V. Villiers de l'Isle Adam.

Werki pod Wilnem, do niedawna własność książąt Hohenlohe, zakupił jak wiadomo przed dwoma miesiącami kupiec odeski Trabutti. Kupno to zostało jednak unieważnione, a rozeszła się pogłoska, że cesarz Mikołaj zakupił je obecnie na letnią rezydencyę. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe ma w tej sprawie przybyć z początkiem sierpnia do Werek.

Morderstwo w pociągu. Do dzienników warszawskich donoszą: Na linii kolei charkowsko-mikołajewskiej, pomiędzy Połtawą a Bożnowem, w nocy dnia 21 b. m. zamordowany został hamownik pociągu towarowego, oraz pasażer, który znajdował się na ostatniej platformie. Zwłoki obu znaleziono na linii. Pasażera, handlarza bydłem, zrabowano. Sekcya lekarska stwierdziła, że obaj zostali najprzód zamordowani, a następnie zrzuceni pod pociąg. Na platformie znajdowały się ślady krwi i zęby, należące prawdopodobnie do zbrodniarza, który wskoczył na platformę, w celu grabieży. Zarządzono energiczne śledztwo, celem ujęcia zbrodniarzy, których — jak przypuszczają — było najmniej dwóch.

Zabójstwo. W Limanowie w nocy na niedzielę kupiec tamtejszy Rozwadowski, zoczywszy żołnierza z limanowskiej załogi, zalecającego się do jego sługi, dobył rewolweru i strzelił. W poniedziałek rano odstawiono żołnierza bez nadziei życia do nowosądeckiego szpitala garnizonowego. Nazywał się Kriszke i był frajtrem Rozwadowskiego odstawiono do więzienia nowosądeckiego.

O zbrodniczym napadzie donoszą z Łużan pod Czerniowcami: Przed kilku dniami do pomieszkania tutejszego izraelity Gersona Fellera zakradli się o północy dwaj złodzieje. Fellerowa, obudzona szmerem w izbie, narobiła krzyku, a w tejże chwili jeden z rabusiów strzelił do niej śrótem, poczem obaj umknęli. Fellerowa otrzymała ranę w lewy bok i walczy ze śmiercią. Dwóch chłopów, podejrzanych o spełnienie zbrodni, żandarmerya aresztowała i odstawiła do sądu karnego. Fellerowie mają w Łużanach kramik, do którego przytyka izba mieszkalna. Złodzieje włamali się do kramiku, nie znalazłszy tam jednak pieniędzy, weszli do izby mieszkalnej, gdzie paliła się lampka. Spali tu oboje Fellerowie i ich 9-letni synek Jankiel. Jeden ze złodziei wyrwał zamkniętą szufladę z komody i wyniósł ją przed dom, drugi zaś dalej grasował po izbie. W tej chwili obudził się mały Jankiel i na widok obcego mężczyzny począł płakać. Feller spał twardo, ale obudziła się Fellerowa. Lekarz stwierdził, że rewolwer był nabity żużlami kowalskimi. W jednym z aresztowanych Jankiel Feller poznał owego rabusia który strzelał do jego matki. Obaj aresztowani wypierają się winy. Z wyrwanej szuflady zabrali gotówkę 1 zł. 50 ct.

Porządny wiceburmistrz. Donieśliśmy przed paru dniami, iż wiceburmistrz Kopenhagi, dr. Holm, przywódca socyalistów duńskich, został aresztowany z powodu nadużyć pieniężnych na szkodę gminy m. Kopenhagi. Sprawa ta przedstawia się jak następuje: Gmina kopenhagska w ostatnich tygodniach zakupiła gruntów za 1½ miliona koron, w dwóch atoli wypadkach uprzedzili gminę spekulanci, którym trzeba było zapłacić 300.000 koron odstępnego. Otóż wyszło na jaw, że przy tych transakcyach zdarzyło się, iż pewien komisyoner, mając polecenie od gminy zakupienia gruntu, zapłacił zań 450.000 koron, gminie zaś policzył 500.000, komisyonera zaś tego burmistrzowi miasta polecił radny miejski, socyalny demokrata Jensen, a inny radny i deputowany, właśnie wspomniany dr. Holm, złożył kaucyę za wspomnianego komisyonera. Zarząd miasta Kopenhagi występuje zatem też ze skargą o oszustwo, obwiniając wymienionych, jako uczestników oszustwa. Dodać bowiem trzeba, że wspólnikiem komisyonera był także socyalny demokrata. Dr. Holm umknął był z Kopenhagi, lecz na żądanie sądów duńskich przytrzymano go w Hamburgu i aresztowano.

Samobójstwo. Dzisiaj o godzinie 3 kwadranse na 9-tą skoczył z trzeciego piętra ratusza czeladnik kominiarski, Jan Baumgarten. Śmierć nastąpiła natychmiast. Lekarz wezwany do nieszczęśliwego skonstatował złamanie kręgosłupa i zgniecenie rdzenia pacierzowego. Powodem rozpaczliwego kroku miało być według jednych nieotrzymanie koncessyi na samoistne wykonywanie przedsiębiorstwa kominiarskiego. Według innych Baumgarten miał sprzeniewierzyć 1000 złr. na szkodę Leitnerowej, u której był czeladnikiem.

Jako nowy rodzaj reklamy uchodzi zaprowadzony przez kilka firm berlińskich zwyczaj ofiarowania gościom, którzy kupili towaru przeszło za 200 m., prawa do otrzymania sześciu fotografii gabinetowych. Kupujący otrzymuje przy kasie t. zw. bon, na którym wynotowany jest adres fotografa; za okazaniem bonu fotograf zupełnie bezpłatnie robi sześć fotografii podług życzenia. Jasnem jest, że reklama to podwójna: po pierwsze dla domu handlowego, który takie podarki ofiarowuje swym gościom, powtóre zaś dla fotografa, który w ten sposób bardzo prędko staje się znanym.

Zmarli. We Lwowie X. Albert Filarski, Dr. św. Teologii, profesor zw. publ. uniwersytutu, ranonik hon. lwowskiej kapit. metrop. ob. łać. przeżywszy lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +15, w poł. +16 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

Z rozmów poufnych. Spotkanie przyjaciółek po kilkoletniem niewidzeniu.

— Jakto? To ty? Ach, droga moja! Nie widziałam cię kopę lat!

— Ty? Joasiu! Jakżeś się zmieniła! Ledwiem cię poznać mogła!

— Jakże ci się powodzi?

— Dobrze. Wyszłam za mąż.

— Tak? I jesteś szczęśliwa?

— Nie pytaj... No, a ty?

— Ja jestem wdową od trzech miesięcy.

— Ha... zawsześ miała więcej szczęścia odemnie.

Popularna melodya.

Kompozytor odegrał przyjacielowi urywek ze swej nowej opery i pyta:

— Cóż? Jak ci się podoba ta melodya? Prawda, że może liczyć na popularność?

— Naturalnie.

— Łatwa, wdzięczna.

— Powiem ci więcej: ona już jest popularna.

Repertuar teatru letniego. Dziś we wtorek „Kawaler z fiołkami,“ komedya w 5 odsłonach G. Mozera. We czwartek „Ciepła wdówka,“ komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu panu doktorowi Rudolfowi Müllerowi za ulgę i troskliwe staranne zajęcie się w ciężkiej słabości naszej cioci, przez wdzięczność na tej drodze składam szczere podziękowanie.

Leokadya Łękawska.

Z rynków zbożowych.

W Europie zachodniej panowała w tygodniu ubiegłym pogoda dżdżysta i wietrzna, wstrzymująca dojrzewanie ziarna i sprzęt w tych okolicach, gdzie żniwa się już zaczęły.

W Anglii spodziewany jest urodzaj dobry ilościowo, obawiają się wszakże, iż ziarno będzie nieświetne co do jakości. We Francyi południowej zbiory rozpoczęły się, lecz stoi im na przeszkodzie pogoda dżdżysta. Na Węgrzech również rolnicy doznają przeszkód przy sprzętach z powodu deszczów. We Francyi północnej, Belgii, Holandyi i w Niemczech żniwa będą w tym roku opóźnione skutkiem chłodów, jakie od dłuższego czasu panują i nadmiaru wilgoci. W Szwecyi padają deszcze i panują zimna od półtora miesiąca, przez co i w tym kraju sprzęt zostanie opóźniony. W Stanach Zjednoczonych również niekorzystna dla zbóż pogoda powoduje zmniejszenie się widoków urodzaju tegorocznego.

W wielu miejscowościach Rosyi pogoda w ostatnim tygodniu zmieniła się: po dłuższy czas panującej suszy, w wielu guberniach spadły deszcze, nader pożądane dla zbóż jarych. Nie wszędzie jednak spadły deszcze, których rolnicy z upragnieniem wyczekują, skutkiem czego w wielu okolicach gubernii środkowych urodzaje będą nieświetne. Do tych gubernii należą: kurska, tambowska i parę innych. Południowa część prowincyj nadwołżańskich, oraz okolice położone nad Kamą są w dalszym ciągu nawiedzane przez suszę, skutkiem czego stan zbóż pogorszył się. Na południu Rosyi przystąpiono do sprzętów zbóż ozimych. Urodzaje są dobre. Wyjątek stanowi Kaukaz północny i okręg Wojska Dońskiego.

W usposobieniu rynków zbożowych zmian nie było w ubiegłym tygodniu. Stan pogody dominuje nad innymi czynnikami, wywołując codziennie niewielkie wahania, nie dające zresztą możności scharakteryzowania tendencyi rynków. Dostateczna ilość „ładunków płynących“ i zapasy ziarna gotowego, dają możność zaspokajania bieżących potrzeb. Co do transakcyi na terminy bardziej odległe panuje wstrzemięźliwość zarówno ze strony popytu, jak podaży, gdyż obawa ryzyka wobec możliwości zniżki lub zwyżki cen w przyszłości, nakazuje zachowywać się oględnie przy zawieraniu umów. W sferach handlowych sądzą jednak, iż w przyszłej kampanii zbożowej ceny ziarna ulegną niejakiej zniżce, gdyż produkcya tegoroczna powinna zaspokoić zapotrzebowanie. Wszakże w obecnej chwili jest rzeczą prawie niemożliwą określenie poziomu przyszłych cen w obec spodziewanej zniżki szacowania zbiorów, co zapewne ostatecznie wyjdzie na jaw z chwilą, gdy żniwa wszędzie się rozpoczną.

Na rynkach angielskich tendendya w ostatnich dniach była mocniejsza, lecz zdarzyły się wahania w kierunku zwyżkowym lub odwrotnym. We Francyi wznowienie cła w dawnym stosunku nie wpłynęło na razie zbyt widocznie na ceny. Obecnie jednak ceny poprawiły się, głównie zaś nowej pszenicy. Skutkiem też tego zakupy za granicą zwiększyły się. W Niemczech zwiększył się w ostatnich dniach popyt; ziarno znajdowało łatwy zbyt do młynów, przyczem polepszyły się ceny pszenicy i żyta. W Rosyi pod wpływem wiadomości o spodziewanych, nieświetnych zbiorach w wielu okolicach ceny poszły w górę. Dodatni swój wpływ na tendencyę rynków wywarły również wiadomości o polepszeniu się popytu w Niemczech. Kupcy zaczęli już robić zakupy ziarna nowego, głównie żyta i jęczmienia, obrotów jednak większych nie dokonano.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 25 lipca. Pszenica na jesień 8·02—8·07; żyto na jesień 6·54—6·62; owies na jesień 5·70—5·72; kukurudza na lipiec-sierpień 5·38—5·40; rzepak na sierpień-wrzesień 12·57—12·65. Spirytus 19.50—19·80.

Telegramy Przeglądu.

Zamknięcie Rady państwa.

Wiedeń 26 lipca. Dzisiejsza urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza następujące odręczne pismo cesarskie: „*Kochany hrabio Thun! Uważam za właściwe zarządzić zamknięcie czternastej sessyi Rady państwa. Franciszek Józef* mp.“

* *

Wiedeń 26 lipca. Hr. Thun konferował wczoraj długo z ministrem wspólnych finansów p. Kallayem. Powszechnie sądzą, że obaj ministrowie omawiali te zarządzenia, które rząd austryacki ma zamiar zaprowadzić w razie, gdy przedłożenia ugodowe nie zostaną uchwalone w terminie w drodze parlamentarnej.

W Aussig odbyło się wczoraj tłumne zgromadzenie wyborców niemieckich, zwołane przez znanego obstrukcyonistę Pferschego. Uchwalono na niem rezolucyę, w której uczestnicy zebrania odnawiają znaną przysięgę z zeszłorocznego wiecu Schoenererowców w Chebie i zobowiązują się nadal prowadzić nieubłaganą walkę przeciw rozporządzeniom językowym. Posłowi Pferschemu uchwalono wotum zaufania wbrew opozycyi radykalnego narodowca, adwokata Rzezacza.

Jedna z tutejszych korespondencyi lokalnych donosi, że Namiestnictwo lwowskie w sprawozdaniu swem, przedłożonem ministeryum, zaproponowało zawieszenie na pewien czas sądów przysięgłych w powiatach, objętych stanem wyjątkowym.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 26 lipca Rząd zawiesił wydawnictwo wszystkich pism karlistowskich i zażądał od stowarzyszeń karlistowskich podania mu dokładnej listy swych członków. Wobec tego postanowiły te stowarzyszenia dobrowolnie rozwiązać się.

Nowy-York 26 lipca. Dzienniki donoszą, iż okręt wojenny „Monterey“ uda się do wysp Karolińskich i wywiesi na nich sztandar Stanów Zjednoczonych.

Okręt pasażerski „Hesperia“ odpłynął stąd wczoraj. Wiezie on 247 oficerów i majtków ze schwytanych okrętów handlowych hiszpańskich i wysadzi ich na ląd w jednym z portów nad morzem Śródziemnem.

Paryż 26 lipca. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą, że w wielu miejscowościach Grenady i Katalonii wybuchły rozruchy. Don Carlos przybył do Lucerny w Szwajcaryi.

Sant Jago 26 lipca. Właściciele ziemscy i mieszkańcy z prowincyi Sant Jago przygotowują imieniem ludności niebiorącej udziału w walce petycyę do Mac Kinleya, w której podziękują Stanom Zjednoczonym za uwolnienie ich od władzy hiszpańskiej i oświadczą, że lud kubański może teraz spełnić swe państwowe zadanie i zaprowadzić u siebie własny rząd. Ogólnem jest teraz życzenie, aby wyspa otrzymała samorząd, utworzyła rzeczpospolitą kubańską, a miasto Sant Jago aby oddane było Kubańczykom.

Madryt 26 lipca. Prywatne depesze z Portorico donoszą, że silna eskadra amerykańska ukazała się przed zatoką San Juan.

Amerykanie próbowali wysadzić wojska na ląd koło Bahiahonda, ale odparci zostali ze znacznemi stratami.

Madryt 26 lipca. W całej Hiszpanii panuje zupełny spokój. Rząd śledzi nadzwyczaj czujnie agitacye karlistów.

Berlin 26 lipca. Powodem, dla którego wojsko w Detmoldzie nie oddawało honorów dzieciom rejenta księstwa Lippe, hrabiego Ernesta Lippe-Biesterfeld, było to, iż dwór pruski nie uznaje praw tych dzieci do następstwa tronu Lippe. Babka ich bowiem ze strony macierzystej, hrabina Wartensleben, była pochodzenia mieszczańskiego. Nazywała się ona Matylda Kalbach Bohlen i urodziła się w r. 1822 w Filadefii. Otóż wobec orzeczenia sądu rozjemczego, który przyznał hrabiemu Ernestowi Lippe-Biesterfeld rejencyę, dwór pruski uznaje tylko jego osobiste prawo do sprawowania rejencyi, ale dzieci jego nie uważa za zdolne do noszenia korony. Autentyczny tekst depeszy cesarza Wilhelma II do rejenta księstwa Lippe jest następujący: „List Pański otrzymałem. Rozporządzenie dano jenerałowi komenderującemu za moją zgodą po uprzedniem zapytaniu: Regentowi oddać to, co się regentowi należy, więcej nic. Zresztą uważam za stosowne wyprosić sobie raz na zawsze ton, w jakim Pan uważałeś za stosowne do mnie napisać. *Wilhelm Imperator Rex*“. Skutkiem tej depeszy rozesłał książę-regent do wszystkich książąt rzeszy uroczyste zastrzeżenie prawne. Jako z Bożej łaski i z prawa powołany, regent widzi się zmuszonym zaprotestować przeciwko formie i treści depeszy cesarskiej, aby prawa i honor korony Lippe-Detmold przekazać swym następcom nietknięte i nieuszczuplone.

Rzym 26 lipca. Ogłoszono już dekret królewski, znoszący stan oblężenia w całej prowincyi neapolitańskiej. Pułkownik Panizzardi, który był dawniej attaché wojskowym w Paryżu i którego korespondencya z attaché niemieckim br. Schwarzenkoppenem głównie skompromitowała Dreyfussa, mianowany został dowódzcą piątego pułku bersaglierów i odznaczony orderem św. Maurycego.

Belgrad 26 lipca. Minister skarbu Popowicz na wczorajszem posiedzeniu skupczyny zaprzeczył jak najkategoryczniej rozpuszczonej zagranicą pogłosce, jakoby w zarządzie serbskiego monopolu tytoniowego popełniono milionową defraudacyę.

Wiedeń 26 lipca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wedle którego akademia oryentalna w Wiedniu ma odtąd nazywać się akademią konsularną i dzielić się ma pod względem lingwistycznym na dwie sekcye: oryentalną i zachodnią.

Wielki Warazdyn 26 lipca. Wczoraj odbył się tu bankiet z okazyi stuletniego jubileuszu istnienia 7-go pułku huzarów. Komendant korpusu jenerał Schwitzer wniósł toast na cześć Cesarza austryackiego i rodziny cesarskiej, zaś dowódca pułku Stroehr toast na cześć cesarza niemieckiego. Pułkownik niemiecki br. Schwarzkoppen wyraził radość swą z tego, iż może złożyć pułkowi życzenie od jego właściciela cesarza niemieckiego i życzył pułkowi pełnej chwały przyszłości, takiej, jaką była jego przeszłość. Jenerał Pokorny w przemowie swej podniósł zgodne pożycie między wojskiem a obywatelstwem i pił na cześć ks. kardynała Schlaucha; kardynał zaś na cześć armii, która wychodzi z łona obywatelstwa i jest ochroną prawdziwej swobody i cywilizacyi i podtrzymuje państwo. Podczas bankietu odczytano telegram Cesarza na depeszę z wyrazami hołdu, tudzież gratulacyjną depeszę cesarza niemieckiego i niemieckiego następcy tronu, który piastuje godność podporucznika w tym pułku i oświadcza w depeszy, że dumny jest z tego.

Konstantynopol 26 lipca. Książę bułgarski Ferdynand zawiadomił sułtana telegraficznie o wspaniałem przyjęciu jakiego doznał w Petersburgu. Sułtan odpowiedział mu na to depeszą, w której oświadcza, że pewien był, że książę dozna takiego przyjęcia.

Zadar 26 lipca. W okolicy miejscowości Fiń w Dalmacyi dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Mies 26 lipca. Strejk górników w kopalniach tutejszych skończony. Dziś wracają oni do pracy.

Halifax 26 lipca. Pożar zniszczył prawie całe miasto Pugwash w Kanadzie.

Londyn 26 lipca. Dziś rozdano w parlamencie t. z. „księgę błękitną“ o odbytej niedawno w Brukseli międzynarodowej konferencyi w sprawie premii cukrowych. Stwierdza ona, że ze wszystkich państw reprezentowanych na konferencyi jedna tylko Francya sprzeciwiała się zupełnemu zniesieniu premii wywozowych. Ostatecznie uchwalono na konferencyi, że Belgia ma w dalszym ciągu prowadzić korespondencyę dyplomatyczną w tej sprawie, a gdy osiągnie jakiś rezultat, konferencya zbierze się ponownie.

Paryż 26 lipca. Deputowany Baudry d'Asson zgłosił interpelacyę w sprawie ucieczki Zoli.

Berlin 26 lipca. Książę bułgarski przybył tu incognito z żoną i z synem i zajechał do hotelu „Bristol“.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 lipca. G. hr. Merey z Paryża. Pułkownik Piotr Podstawski. N. Szepietowski z Szepietowa. A. Pernecker z Pragi. J. Kukucz z Sierszy. A. Thaler z Wiednia. M. Wechsler z Jass. Dr. A. Last z familią z Czerniowiec.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lipca. Ludwik br. Brückmann z Manasterzysk. Adolf Müller z Gorlic. Adolf Bocheński z Czuszowa. Zygmunt Jordan z Iwonicza. Jan Leszczyński z Borek małych. Adolf Kiesler z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lipca. J. Makowiecki z Horodenki. M. Winckowska z Warszawy. St. Tworkowski z Kowenic. R. Lewandowski z Bełzca. J. Lewicki z Krakowa. H. Horowitz z Mieczyszczowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 26 lipca. Włodzimierz Słotwiński z Wołynia. Fortunatowie Skarzyńscy z Szwejkowa. Marya i Helena Neugebauer z Kijowa. P. Janiszewska z Swaryczowa. Ferdynand Kozubowski z Krakowa. P. Obrębski z Tartakowa. N. Drasilowie z Stanisławowa. J. Hubrich z Buczacza. Hugo Ziska z Wiednia. Bronisławowie Słotwińscy z Hnidawy. Juliusz Uleniecki z Ładzina.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Koncesyonowany kurs przygotowawczy dla szkół wojskowych i na **Jednorocznych Ochotników** (Intelligenzprüfung) w wykładowym **języku polskim** rozpocznie się dnia 1 września br. w Zakładzie Franciszka Müllera c. k. nadpor. w obr. kr. w Krakowie ul. Garbarska l. 7 II piętro. Statut dotyczącego Zakładu przesela się franco i bezpłatnie.

Lwów 26 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 294.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

Wiedeń 25 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.50, węgierskie akcye kredytowe 394.75, anglobanku 157.—, bankvereiny 265.50, unionbanku 295·25, laenderbanku 225·25, staatsbahny 358.62, lombardy 76.75, elbethale 263.50, akcye tytoniowe 135.—, rima 252.50, alpiny 164·30, renta majowa 101.85, renta koronowa węgierska 98.95, losy tureckie 59.70, marki 58.85, ruble —.—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·35	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszt, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszt) Chyrowa
—	9·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45		Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·52	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła. Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Peszt) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszt) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Peszt
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
	3·15	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszt) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

85)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Tak sądzisz? — zapytał sir Andrzej tak zmienionym głosem, że ona odrazu wymiarkowała, na jak niebezpieczny natrafiła grunt.

— Ale to bardzo... bardzo interesująca scena — wtrąciła pospiesznie — i sam Wallenstein przedstawia bardzo ciekawy typ.

— Bardzo ciekawy.

— I język taki piękny, nawet w tłómaczeniu.

— Nawet w tłómaczeniu.

— Choć musi być jeszcze piękniejszy w oryginale.

— Tak, zapewne, musi być jeszcze piękniejszy w oryginale.

Wyczerpawszy spostrzeżenia nad Wallensteinem i Schillerem, musieli na gwałt szukać innego przedmiotu rozmowy.

O! jakże straszne było to długie męczące przedpołudnie. Na dworze prędzejby jakoś przeszedł czas; ale zanim Elwira skończyła czyścić swoje półki, szara mgła jesienna roztopiła się w deszczu i nie można było myśleć o spacerze. Ten pokój, w którym tyle rozkosznych spędziła godzin, robił jej teraz wrażenie więzienia, w którem nie mogła złapać oddechu.

Z każdą minutą rozprężenie nerwów obojga stawało się silniejszem i coraz trudniej przychodziło im przerywać te długie pauzy milczenia, przesiąknięte jakby elektrycznością, grożącą lada chwila wybuchem. Pomimo wszelkich wysiłków, Elwira nie była w stanie zdobyć się na ten poufały ton życzliwości kuzynowskiej, który tak rozkosznym czynił ich stosunek pierwotny.

To też doznała nieopisanej ulgi, kiedy z uderzeniem pierwszej godziny sir Andrzej wstał jak zwykle, aby iść na obiad do oberży. Będzie miała przynajmniej godzinę lub dwie wytchnienia między aktami; ale nie upłynęła jeszcze godzina, kiedy już usłyszała znane stukanie do drzwi.

Czyżby już wracał? I znowu zacznie się ta męka, kiedy nie miała jeszcze czasu zebrać sił na dalszą walkę. Powstała z uczuciem rozpaczy w sercu i poszła otworzyć mu drzwi.

— Dziwisz się, widząc mnie tak prędko z powrotem — odezwał się sir Andrzej z nerwowym jakimś pośpiechem — ale otrzymałem list i muszę zaraz wyjechać. Przyszedłem się więc pożegnać, a że nie spakowałem jeszcze rzeczy, muszę więc spieszyć.

— Odjeżdżasz? — wyrwało się boleśnie z piersi Elwiry, która na chwilę zapomniała swojej roli. Nie przewidywała tego naturalnego następstwa.

— Tak, w pilnym interesie. Nie mam ani jednego dnia do stracenia.

— O, tak... jeżeli to pilny interes, to nie masz ani dnia do stracenia — powtórzyła machinalnie.

Ochłonęła już na tyle z pierwszego wstrząśnienia, że wymiarkowała, iż sir Andrzej żadną miarą nie mógł otrzymać listu, gdyż poczta przychodziła dopiero wieczorem.

— Wszak życzysz mi szczęśliwej drogi i tak dalej? — rzekł sir Andrzej, śmiejąc się dziwnie i wyciągając do niej rękę rozpaloną, jak ogień. — Postaram się jeszcze wpaść w ostatniej chwili, aby cię pożegnać, ale że mam dużo zajęcia, więc za nic ręczyć nie mogę.

I na sekundę, na jedną sekundę tylko dłonie ich spotkały się; nie mogło być inaczej — ale uniknęli zetknięcia wzroku i sir Andrzej biegł już z powrotem po ścieżce, kiedy Elwira stała jeszcze jak skamieniała w progu.

Nie wróci już więcej — czuła to, choć wiele godzin brakło jeszcze do odejścia stellwagenu, a pakowanie jego ograniczało się na wrzuceniu kilku sztuk bielizny i ubrania do obszernego podróżnego kuferka.

Istotnie, nie pokazał się więcej.

Kiedy dochodziła szósta, stanęła ukryta za framugą okna, nadsłuchując turkotu dyliżansu. Rozmyślała nad tem, czy nie byłoby naturalniejszem, gdyby się pokazała w oknie i chustką przesłała mu pożegnanie. Uczyniła już nawet krok naprzód, ale naraz opuściła ją odwaga.

Z sercem silnie bijącem, stała ukryta, słuchając, jak turkot zbliża się, podchodzi prawie pod dom, potem oddala się i niknie. Wtedy nagłym ruchem zwróciła się ku pokojowi.

— Skończyło się — rzekła głośno i naraz uczuła, że coś gorącego spływa po jej twarzy.

Ale w sercu głos jakiś szepnął jej, że był to dopiero początek a nie koniec.

ROZDZIAŁ XVII.

Późnym dopiero wieczorem stellwagen dotarł do miejsca przeznaczenia, którem była najbliższa stacya kolei. Tu gwizd lokomotywy zastępował trąbkę pocztyliona.

Sir Andrzej sam zajmował wnętrze staroświeckiego wehikułu i sam też prawie znalazł się na platformie bocznej stacyjki.

— Dokąd? — zapytał rozespany głos u jego boku, a podróżny, ocknąwszy się z zamyślenia, spostrzegł, że stoi naprzeciw kasy.

— Dokąd? Już drugi raz pytam się pana.

— Dokąd? — powtarzał sobie to samo pytanie sir Nevyll, a po krótkim namyśle zapytał:

— Czy mógłbym dostać bilet prosto do Calais?

Żądanie to było tak niespodziewanem, że rozespany kasyer ze zdziwieniem wytrzeszczył oczy na nieznajomego, potem przysunął do siebie, wzdychając ciężko, oprawną księgę i zaczął przerzucać kartę za kartą, robiąc jakieś obliczenia ołówkiem na papierze. Sir Andrzej, usunąwszy się na bok, przyglądał się obojętnie karcie kolejowej, rozwieszonej na ścianie. Obok tej mapy znajdowały się rozmaite ogłoszenia, zachwalające nowo odkryte miejscowości lecznicze w Austryi i Niemczech. Nagle jedna z ilustrowanych reklam przykuła uwagę patrzącego. Stał chwilę nieruchomy, ze ściągniętemi brwiami, wpatrując się pilnie w litografię wspaniałego kurhauzu, otoczonego szerokiemi tarasami i odzwierciedlającego się w przejrzystej tafli jeziora. Naraz odwrócił się od ściany i podszedł do kasy.

— Zmieniłem zdanie — rzekł krótko. — Daj mi pan, proszę, bilet do Valerya Bad.

W pół godziny później ekspres z płomienistemi oczyma pędził przez mroczną przestrzeń. Pociąg był prawie pełny, bo była to pora, w której wędrowne ptaki zdążały zewsząd na zimowe leże. Wagony dla palących były duszne i pełne dymu, a jednak w najgwarniejszym z nich i najbardziej zapełnionym siedział mężczyzna, który ani rozmawiał, ani palił, tylko siedział milczący w kącie ze skrzyżowanemi ramionami i podróżną jedwabną czapką, nasuniętą na oczy. Lecz choć oczy miał zamknięte, nie spał jednakże; przeciwnie, umysł jego pracował gorączkowo. On także, jak Elwira, próbował odzyskać stracony grunt pod stopami. Czuł, że był zgubiony, jeżeli przy świetle przeszłości nie potrafi wytworzyć sobie znośniejszego bytu.

Każdy przełom w życiu ma tę własność, że pobudza władze pamięciowe do najwyższej potęgi. Sir Andrzej Nevyll przechodził właśnie przez taki kryzys, a raczej dążył ku niemu zdwojoną siłą pary; nie dziw też, że tysiące mar przeszłości obległo go tłumnie, że deszcz ognistych iskier, przelatujący mimo szyb, gromniczne światło rzucał w najtajniejsze głębie jego umysłu; że gorący dech lokomotywy zamiast go nieść naprzód, zdawał się cofać go ku dalekiej przeszłości. Wstecz! wstecz! wstecz... zdawało się dźwięczeć w cichem powietrzu nocy, wstecz w poprzek tych kilku jesiennych tygodni, do czasu kiedy czarodziejski urok tych zaklętych gór i sosnowych lasów nie padł jeszcze na jego życie; wstecz dalej jeszcze, przez ciąg tych długich, żmudnych, pustych jak dzwon bez serca lat, aż do chwili, gdy popełnił największą pomyłkę swego życia.

Jak przyszło do tej pomyłki? Biorąc na uwagę okoliczności i jego osobisty charakter, błąd ten był przewidziany i nieunikniony. Przedewszystkiem był on bogaty i nie był szczęśliwy, co stanowi zawsze dwa niebezpieczne szkopuły dla nieżonatego człowieka; a jeżeli nie czuł się szczęśliwym, to może dlatego tylko, że był zanadto bogaty. Wielkie mienie bywa niekiedy ciężarem. Wychowany w tradycyach rodziny, która ambitne cele życia wyżej stawiała od idealnych dążeń, otoczony od dziecka pochlebcami, wyhodował jednakże w duszy iskrę humanitarnego zapału, który tail skrycie. W świecie, w którym żył, nie było miejsca dla takich idei. Wyszydzonoby je i nie zrozumiano. Wmawiano mu, że był wybranym pomiędzy wybrańcami losu i że powinien używać życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.